

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (1337) 31 SIERPNIA 1986 R. CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE:

„Nie płacz” • „Pokój mój daję wam...”  
 • W kręgu spraw Polonii • W gościnie u mistrza • W 100 rocznicę śmierci Franciszka Liszta • Wychowanie najmłodszych • Porady



# WITAJ- SZKOŁO!

*Niezapomniane młodzieńcze lata!  
 Szkolne wspomnienia niezapomniane!  
 Na ciężkich drogach chmurnego świata  
 Wyście jak balsam na krwawą ranę!  
 Niech żyje przyjaźń od szkolnej lawy!  
 Niech żyją nasze dawne wagary!*

Artur Oppman (1867—1931)



z listu św. Pawła Apostoła  
do Galatów (5, 25 — 6, 10)

Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Bracia jeśli by ktoś i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowni, pouczcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abys i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemień. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźmy się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek postępuje, to i żać będzie. Kto bowiem sieje w cieple swoim, w cieple też żać będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żać będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustajmy, bo czasu swego żać będziemy bez wytchnienia. Dlatego, póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.



według św. Łukasza  
(7, 11 — 16)

Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdowa, a liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

## „Nie płacz”

Od kilku tygodni, w oparciu o perykopy ewangeliczne, analizujemy elementy wchodzące w skład dobrej modlitwy, głównie tego jej rodzaju, który nosi miano modlitwy błagalnej. Na kanwie czytanej dzisiaj urywku pragniemy zamknąć rozważania na ten temat. Dla przypomnienia podam wnioski, jakie wynikły z dotychczasowych przemyśleń nauki Chrystusa o modlitwie. Aby nasze błagania mogły dotrzeć do uszu Boga i zyskać Jego przychyłność, powinny odpowiadać kilku warunkom. Po pierwsze, przedmiotem prośby może być tylko dobro. Po drugie, musi nami kierować dobra intencja. Modlitwa powinna płynąć z czystego serca z pokorą i nadzieją, w Imię Jezusa, jedyne go pośrednika między Bogiem a ludźmi. Bóg wysłuchuje każdą, bezinteresowną modlitwę, mającą na celu głównie dobro duchowe bliźniego.

Dzisiaj poznamy szczególny rodzaj modlitwy błagalnej. Jest nim płacz, wyrażający szczere współczucie i pragnienie niesienia pomocy bliźnim nawet w wypadkach beznadziejnych. Taka postawa mieszkańców Naim sprawiła, że Jezus znalazł się u bram miasteczka akurat wtedy, gdy „wynoszono umarłego, jedyne go syna matki jego, a ta była wdowa. Wielka rzesza z miasta była z nią”. Zdarzenie wygląda na przypadek, ale ludzie głęboko wierzący wiedzą, że nic nie dzieje się przypadkiem. Odnosi się to szczególnie do każdego kroku naszego Zbawiciela. Jezus wiedział, co miało się stać i właśnie dlatego udał się do Naim. On słyszał płacz ludzi litujących się nad nieszczęśliwą wdową, słyszał też ciche łkanie mdlejącej z żalu po stracie syna matki. Ten płacz był modlitwą serca i ust, modlitwą bez słów o sile nieporównywalnie większej niż najbardziej wyszukane słowa.

Spróbujmy popatrzeć oczyma wyobraźni na to wszystko, co się stało w Naim na kilka lub kilkanaście godzin przed nadejściem Jezusa i zaraz po Jego cudownej interwencji. Niewiasta, o której wspomina dzisiejsza Ewangelia, najpierw straciła męża. Pozostał jej ukochany syn. Był dla niej słońcem i podporą, nadzieją na stare lata i dumą, bo umiał godnie podtrzymać w społeczności dobre imię swego zmarłego ojca. Wszyscy go szanowali. Szanowali również dzielną wdowę. Ufała Bogu i godziła się z losem po przedwczesnej śmierci małżonka, ale czy teraz, gdy zgaśnie nadzieja na spokojną starość w domu syna, nieszczęsna matka zachowa wiarę i ufność w Bogu? Czy nie popadnie w czarną rozpacz, jak to się dzieje z wielu ludźmi, którym bywa dane przeżyć podobne tragedie?

Wdowa zapewne gorąco błagała Pana niebios o zdrowie dla umierającego. Wspierali ją w tym wołaniu o odmianę losu życzliwi sąsiedzi i przyjaciele. Mieszkańcy miasta postanowili pomagać we wszystkim osieroconej matce. Razem poczynili przygotowania do pogrzebu. Na

moment nawet nie zostawili kobiety samej w jej nieszczęściu. Silne dłonie podtrzymują ją w kondukcje pogrzebowym. Wszędzie łzy. Ale nie są to łzy rozpacz, ale łzy smutku i żalu, bo rozstanie nastąpiło tak nagle. Ale ten i ów z rzeszy powtarzał z wiarą słowa gotującego się na śmierć Hioba: „Wierzę, że Zbawiciel mój żyje i w dniu ostatecznym z ziemi powstanie i znów ujrzę Pana oczyma moimi”.

„Zobaczysz matko syna w krainie nieśmiertelności, bo ziemskie życie szybko mija” — starali się pocieszać bolejącą matkę, podtrzymujący ją ludzie. Któż z nich mógł przypuszczać, że zbliża się ktoś, kto przywróci chłopcu życie! „A Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka”. Oto Bóg wysłuchał płaczu synów swoich i postanowił natychmiast nawiedzić lud. Gdy Zbawiciel zobaczył płaczącą matkę i łzy współczucia u wszystkich członków orszaku pogrzebowego, „miłosierdziem wzruszony nad nią rzekł: Nie płacz! I przystąpił i dotknął się mar, a ci, co je nieśli zatrzymali się. I rzekł: Młodzieńcze! Tobie mówię wstań! I usiadł ten, który był umarły i począł mówić, i oddał go matce jego”. Nikt nie śmiał prosić Boga o tak wielki cud, a jednak Bóg spełnił marzenia matki, które ona sama uważała za nierealne. Ogromna radość zapanowała w mieście. Wszyscy „wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał między nami i Bóg nawiedził lud swój”.

Takich pogrzebów, jak ten opisany w dzisiejszej Ewangelii, jest wiele na drogach miast i wsi naszego globu. Czy uczestnicy tych konduktów — zwłaszcza wówczas, gdy odprowadzają na spoczynek wieczny ludzi młodych, zgasłych przedwcześnie, zmarłych na skutek nieuleczalnej choroby czy zabitych w wypadku — mają prawo liczyć na spotkanie Chrystusa, który zatrzyma niosących trumnę i nakaze powstanie zmarłemu? O taki cud nie wolno nam prosić. Bóg musiałby nieustannie łamać prawo natury, które sam ustanowił. Wolno nam siebie i innych pocieszać słowami Chrystusa, który jest obecny przy każdym pogrzebie: „Nie płacz!”. „Zwyciężyłem przecież wszelką śmierć! Nie jest już ona końcem życia ludzkiego. Ze zmarłym żegnacie się na krótki czas. Przyjdzie chwila, a połączycie się z nim na zawsze w krainie życia”. Nie będą to tylko słowa pociechy, które pozostaną jedynie słowami. Chrystus własnym zmartwychwstaniem zagwarantował ich realizację. Obecnie rzeczą najważniejszą jest, by wieść takie życie, które zapewni nam chwalebne powstanie w uwielbionym cieple i w pełni nadprzyrodzonego blasku duszy. Ożywienie chłopca z Naim było jedynie zapowiedzią prawdziwego zmartwychwstania ludzi.

Ks. A.B.



KRAJ

Pogłębia się regres w budownictwie: w I półroczu uspołecznione przedsiębiorstwa przekazały 45,8 tys. mieszkań, czyli o 3 tys. mniej niż przed rokiem. Niezbyt budujące są również wyniki ankiety przeprowadzone przez Federację Konsumentów na temat stanu budynków mieszkalnych. Ankieta ta wykazała, że tylko w 11% domów funkcjonuje właściwe oświetlenie korytarzy i otoczenia, w 3% budynków zamknięte są na noc bramy wejściowe, zaś piwnice w 48%. Prawie 70% ankiestowanych uskarża się, że administracja nie dokonuje okresowych remontów budynków.

W dniu 13 lipca br. zmarł w szpitalu w Wyszkowie ranny w wypadku samochodowym, znany pianista, członek popularnego na całym świecie duetu „Marek i Wacek” — Wacław Kisielewski.

Przed rokiem we Wrocławiu udostępniono społeczeństwu „Panoramę Raclawicką” W. Kossaka i J. Styki. Obejrzało ją dotychczas blisko pół miliona osób. Dzieło to przez 35 lat po wojnie czekało na decyzję rekonstrukcji.

W tym roku o przyjęcie na wyższe uczelnie w kraju starało się ponad 81 tysięcy kandydatów. Natomiast miejsc było tylko 40 810. Szanse mieli więc tylko najbelsi.

Znany producent silników okrętowych, obrabiarek, lokomotyw spalinowych i wagonów osobowych — Zakłady Przemysłu Metalowego „H. Cegielski” w Poznaniu — obchodzą 140-lecie swej działalności.

Podczas jedenastego posiedzenia Sejm przyjął przedstawiony przez Radę Państwa, a opracowany z inicjatywy PRON projekt ustawy o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw. Przewidziano możliwość darowania kar zasadniczych i dodatkowych także tym, którzy „z powodów politycznych dopuścili się przestępstw przeciwko państwu lub porządkowi publicznemu”.



W siedzibie Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju odbyła się uroczystość wręczenia nagród laureatom II Konkursu na rzeźbę o tematyce pokojowej. Wzięli w nim udział studenci wydziału rzeźby warszawskiego ASP. Pierwszą nagrodę zdobyła studentka I roku — Małgorzata Chodakowska.

SWIAT

W dniu 27 lipca br. zakończył się VII Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych „Rzeszów-86”.

Pożegnalnym akcentem tego wielkiego spotkania rodaków — przeszło 1700 członków zespołów, kilkuset działaczy organizacji polonijnych oraz zaproszonych gości, przeszło 700 dzieci rodzin polonijnych, uczestników IV Polonijnych Spotkań Pokoleń z 21 krajów czterech kontynentów — był galowy koncert pod hasłem: „By glob nasz opasały pokojowe drogi”. Wykonawcami były wszystkie przybyłe na festiwal zespoły polonijne.

W uroczystościach zakończenia festiwalu wziął udział zastępca przewodniczącego Rady Państwa Tadeusz Witold Młynczak będący również przewodniczącym Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

Gospodarka amerykańska boryka się z bolączkami. W wielkiej mierze można je wyjaśnić ogromnym i nieustannie rosnącym deficytem handlowym, który w 1985 roku wyniósł prawie 150 mld dol. Coraz bardziej niszczycielski wpływ wywiera także deficyt w budżecie federalnym. W 1986 roku finansowy deficyt w budżecie ma wynieść nie mniej niż 220 mld dolarów.

43 osoby poniosły śmierć, a 801 zostało rannych w wyniku powodzi, która w ostatnim tygodniu nawiedziła chińską prowincję Kuangsi. Dane te podała chińska agencja prasowa Xinhua zaznaczając, że jest to nowy tragiczny bilans powodzi, która nawiedziła rozległe rejony Chin. W wyniku tej klęski żywiołowej straty poniosło 2,5 mln obywateli ChRL.

Jordania nie przystąpi do bezpośrednich rozmów z Izraelem. Rokowania powinny być prowadzone na konferencji międzynarodowej z udziałem wszystkich zainteresowanych stron w tym Organizacji Wyzwolenia Palestyny i 5 stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ.

W Japonii zaprzysiężono nowy rząd, na czele którego ponownie stanął premier Yasuhiro Nakasone.



Ważną rolę w pokojowym rozwiązywaniu sporów między państwami odgrywa Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości z siedzibą w Pałacu Pokoju w Hadze.



## Rozmowa z ks. mgr. Stanisławem Stawowczykiem proboszczem parafii polskokatolickiej w Żaganiu

Z ks. mgr. Stanisławem Stawowczykiem spotykam się na parę minut przed uroczystą kolacją, kończącą dwudniowe sympozjum naukowe, poświęcone Biskupowi Franciszkowi Hodurowi. Mamy niewiele czasu, a więc i nasza rozmowa — z konieczności — nie będzie długa.

— Czy długo pracuje Ksiądz w swojej parafii w Żaganiu?

— Dopiero 2,5 roku. I chyba — to moje osobiste odczucie — pracuje mi się tutaj dobrze. Sprawia mi satysfakcję i radość każda posługa kapłańska, każdy udzielony Sakrament, każda odprawiona Msza św. Jestem bardzo związany ze swoimi parafianami — nie tylko przez odpowiedzialność, która spoczywa na mnie z racji pełnionej tu funkcji duszpasterskiej, ale i przez wspólne podejmowanie działań na rzecz Kościoła i naszej parafii. Widzę na co dzień troskę tych ludzi o wygląd świątyni, o ład w niej, widzę ich aktywne uczestnictwo we Mszy św. i częste przystępowanie do Stołu Pańskiego. To wszystko z pewnością może napawać dumą i satysfakcją, a zarazem zachęcać, pobudzać do jeszcze ofiarniejszej służby.

— Służba, do której został Ksiądz powołany — służba Bogu i ludziom, jest rzeczywiście bardzo odpowiedzialna, a co za tym idzie — i trudna. Czy napotyka Ksiądz w wypełnianiu swojej służby jakies poważne kłopoty, trudności?

— Chyba nie większe, niż każdy inny ksiądz w swojej parafii. Zagań nie jest dużym miastem, żyje się tu inaczej niż tu, w stolicy kraju. Może to i dobrze, ludzie mają tam niewątpliwie więcej czasu dla siebie, a mniej czasu uleganie pokusom „wielkiego świata”... Nasza społeczność parafialna nie jest tak liczna, jak gdzie indziej, i dzięki temu mogłem przez ten niedługi okres poznać ją stosunkowo dobrze. Zdaję sobie sprawę z tego, że to poznanie nie jest dogłębne, bo przecież każdy człowiek ma swoje tajemnice, których nie wyjawia nawet kapłanowi, to mamy do siebie wzajemne zaufanie — i to jest w mojej pracy bardzo istotne. Co martwi mnie najwięcej — to zdarzająca się nieobecność niektórych parafian na niedzielnej Mszy św., mała frekwencja dzieci na katechizacji itp. Osobny problem stanowi grupa osób „ocie-  
rających” się powierzchownie o Kościół. Przeważnie są to sympatycy Kościoła Polskokatolickiego, a przychodzą do nas po posługi sakramentalne takie jak kśluby, chrzty, pogrzeby. Jestem jednak optymistą i wierzę, że z czasem i ci ludzie będą stanowili część naszej wspólnoty parafialnej.

— **Symposium naukowe, poświęcone sylwetce Organizatora PNKK w Ameryce i Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w Polsce zakończyło się. Czy po tym sympozjum, na którym nawet ludzie dobrze znający genezę PNKK i Kościoła Polskokatolickiego, a więc tym samym i pracę Biskupa Franciszka Hodura, mogli dowiedzieć się bardzo wielu rzeczy nowych i ważnych — czy postać Bpa Franciszka Hodura i jego idee stały się Księdzu bliskie, warte upowszechnienia w swojej społeczności parafialnej?**

— Niewątpliwie tak. Bardzo się cieszę — i tą drogą chciałbym serdecznie podziękować Organizatorowi sympozjum za zaproszenie mnie, kapłana tak młodego stażem w Kościele Polskokatolickim, do wzięcia udziału w obradach tak ważnego spotkania. Z braku dostępnych mi materiałów i publikacji o osobie Biskupa Franciszka Hodura — ten wielki Polak i Patriotą nie był mi dostatecznie znany. Dzięki wysłuchanym referatom — tak bogatym tematycznie i informacyjnie — moja wiedza o Biskupie Hodurze wzrosła niepomniernie, a poszerzyły ją dodatkowo dyskusje, których byłem świadkiem. Już w najbliższą niedzielę podzielię się z moimi wiernymi przeżyciami i wrażeniami z sympozjum. Będę starał się zaszczepić im te idee Biskupa Franciszka Hodura, które do dziś

nie straciły swojej aktualności: miłowanie Ojczyzny, praca dla jej dobra, gorący patriotyzm i współodpowiedzialność za losy Ojczyzny. Mam też nadzieję, że materiały z tego sympozjum — jak obiecał to ks. bp dr doc. hab. Wiktor Wysoczański — zostaną zebrane i opublikowane w okolicznościowym wydaniu. Ogromnie ułatwi to pracę wszystkim księżom z terenu, a i nam, księżom, pomoże w poszerzeniu wiedzy o dziele i pracy Biskupa Hodura.

— **Musimy, niestety, kończyć już naszą rozmowę. Może jeszcze Ksiądz chciałby powiedzieć coś od siebie, kilka słów, na zakończenie naszej rozmowy?**

— Dziękuję, chętnie skorzystam z tej możliwości. Muszę powiedzieć, że każda parafia jest zainteresowana swoim duszpasterzem: co mówi, gdzie jedzie, w jakim celu. Nawet to, że mogłem przyjechać do Warszawy na sympozjum naukowe, jest moich parafian wewnętrznym udziałem i radością — „ich” ksiądz pojechał do Warszawy! Jeżeli w dodatku zobaczą w „Rodzinie” fotografię „swojego” księdza — będzie to dla nich faktem bardzo budującym, stanowiącym ilustrację życia Kościoła. Bo przyznam, że właśnie wywiady z księżmi, rozmowy na żywo, są najchętniej przez parafian czytane. Jest w terenie wiele małych parafii, które czują się opuszczone i zapomniane. Do nich właśnie chciałbym skierować swoje słowa. Niech mają świadomość, że należą do wielkiej wspólnoty, że pamięta się o nich. Odczułem to właśnie tu, w Warszawie, w ogromnej rzeszy księży nie tylko z tak samo małych parafii, jak moja, ale i zza granicy, a nawet — i innych wyznań. Wszyscy razem tworzyliśmy przez dwa dni jedną wielką rodzinę, w której nikt nie był gorszy, nikt nie był zapomniany. I właśnie dlatego chciałbym, aby ci ludzie, którzy w małych, odległych parafiach przychodzą do Kościoła nie czuli się osamotnieni, by wiedzieli, że Kościół Polskokatolicki to nie tylko ich wieś czy miasteczko, że to nie jedna parafia, ale że jest ich dużo; że nie są odosobnionymi jednostkami, ale razem tworzą wielką społeczność naszego Kościoła.

— **Dziękuję bardzo za całą naszą rozmowę i życzę — w imieniu całej redakcji „Rodziny” i swoim własnym — jeszcze długich lat pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.**

Rozmawiała: E. Lorenc

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(1079)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**Z**

*durable en Europe, czyli Warunki trwałego pokoju w Europie.*

**Zdrowaś Maryjo** — → Ave Maria.

**Zebedeusz** — (żył pod koniec tamtej i w pierwszych dziesiątkach lat naszej ery; hebr. = dar Jahwe) to mąż Salome i ojciec dwóch apostołów: Jakuba Większego i Jana; najprawdopodobniej dość zamożny rybak, zatrudniał bowiem robotników-sługi. Wiadomości o nim przekazuje Pismo św. Nowego Testamentu w związku z powołaniem jego synów przez Jezusa na apostołów. Św. Marek tak pisze: Jezus „przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. Jezus rzekł do nich: Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi. I natychmiast zostawili sieć i poszli za Nim. Idąc nieco dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni zostawili ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi i poszli za Nim” (I.16—20; por. też Mt. IV.21 i n.).

**Zeloci** — (gr. dzylotyjs = gorliwy) — czyli gorliwi, albo gorliwcy — to: 1° gorliwi, przesadni, wyznawcy, głosiciele jakiejś nowej nauki, jakiegoś nowego poglądu, zwłaszcza w zakresie szeroko pojętej religii; 2° członkowie żydowskiego fanatycznego ugrupowania religijnego, powstałego w Judei w 6—7 roku po Chr., z okazji spisu ludności za Kwiryniusza, po którym to spisie Judea została włączona do Imperium Rzymskiego. Mimo iż większość Żydów, również i faryzeuszy, temu zarządzeniu rzymskiemu podporządkowała się, byli i głęboko niezadowoleni, których zorganizowały wzniesił bunt, Judasz z Gaulanitydy, nazwany Galilejczykiem, a uczynił to razem z faryzeuszem, Saddukiem, o czym piszą Dzieje Apostolskie (V, 37), i Józef Flawiusz (Antiquitates XVIII, 9, 1 i De bello Jud. II, 118). Istotą ideową buntu

stanowiła przyjęta i mająca być realizowaną w dalszym ciągu tak, jak kiedyś w przeszłości narodu żydowskiego, zasada, iż nie wolno mieć za swoich władców śmiertelnych panów zamiast jedyne Boga. Zatem — miała obowiązywać zasada: jedynym zwierzchnikiem we wszystkich dziedzinach życia i działania, również politycznego — ma być i może być jedynie Bóg — Jahwe. Działania członków tego ugrupowania w postaci m. in. skrytych mordów na Rzymianach, tu rolę szczególną grali tzw. sykariusze („nożowcy”; łac. sicca = sztylet, pugań, krótki miecz), doprowadziły do wybuchu powstania, powstania bardzo krwawego, które miało miejsce głównie w Jerozolimie w latach 66—70 po Chr. i doprowadziło w tej rozpętanej wojnie do zwycięstwa Rzymian, do pełnego zniszczenia Jerozolimy, wymordowania zelotów, czyli tzw. gorliwców żydowskich, gorliwców chwytających się też skrajnych metod działania i zabijania przeciwników, doprowadziło również to zwycięstwo Rzymian do ujarznienia narodu żydowskiego na długie lata. Podobno z tego ugrupowania żydowskiego zelotów — gorliwców wywodził się też jeden z apostołów Jezusa Chrystusa, mianowicie Szymon Kananejczyk (aramejskie qanana to greckie kananajos, co też znaczy to samo, co dzylotyjs, więc — gorliwy; por. Łk. VI, 15 oraz Dz. Ap. I, 13).

**Zemsta** — jest grzesznym czynem — odwetem, dokonanym samowolnie przez człowieka na drugim człowieku czy instytucji za doznana krzywdę; prawdziwą często jednak urojoną; wielkość, ciężkość grzechu zależy od wielkości materii, świadomości i intencji (→ grzech) czciela zemsty. Do ferowania i egzekwowania wyroków za dokonane krzywdy, więc czyny kolidujące z obowiązującym prawem, powołane są odnośne władze i instytucje państwowe, względnie społeczne, a tego w praworządym państwie nie wolno czynić człowiekowi — jednostce czy jakiejś grupie nie sforma-

## Dom Polonii w Pułtusku

Nie przypadkiem właśnie w Pułtusku usytuowano Dom Polonii, który — jak wiemy — będzie służył w głównej mierze wypoczynkowi rodaków z zagranicy. A warunki ku temu są w Pułtusku wyśmienite. Miasto leży tuż nad rzeką Narwią i — powstałym po zbudowaniu na niej zapory — Zalewem Zegrzyńskim. Rzeka i jej liczne dopływy tworzą, jak twierdzą fachowcy, doskonałe warunki do wędkarstwa, zalew zaś to prawdziwy raj dla żeglarzy, kajakarzy, wioślarzy — słowem amatorów wszelkich sportów wodnych. Jego wody o powierzchni około 33 km<sup>2</sup> połączone są z Wisłą, a więc i z Warszawą, specjalnie zbudowanym kanałem długości 17 km, stąd możliwość wyboru dowolnych tras wycieczek wodnych, na południe i północ, nawet — dla najbardziej wytrwałych — na same jeziora mazurskie. Projektanci Domu Polonii zaplanowali zbudowanie w otoczeniu zamkowym przystani wodnej z dwoma basenami portowymi, hangarem na sprzęt wodny i zaplecze technicznym, ponadto stancję wodnej z bufetem i świetlicą oraz wypożyczalnię sprzętu sportowego.

Organizatorzy Domu Polonii pomyśleli również o zwolennikach innych form wypoczynku. Będzie też w Pułtusku pole golfowe, teren do jazdy konnej, dwa korty tenisowe, boiska do siatkówki, koszykówki i innych gier, kryty basen kąpielowy z sauną, a także ogródek gimnastyczny i teren zabaw dla dzieci.

Na wyposażenie ruchome zespołu zamkowego Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało dotację w wysokości 150 mln zł. Koszty wyposażenia stałego i inwestorskiego w obiektach rekreacyjnych i turystycznych zamku

pokryje się z Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku.

Trudne i odpowiedzialne czynności przy restauracji zamku powierzono 106 osobom z Pracowni Konserwacji Zabytków. Oprócz konserwatorów z oddziału warszawskiego pracują tu także ich koledzy z Gdańska i Olsztyna. W 1965 r. wykonano prace konserwatorskie za 128,7 mln zł. Skrzydło zachodnie zostanie oddane do użytku w tym roku, kończy się tam układanie posadzek.

— Chcemy przywrócić walory zabytkowe zamku, gdzie jest to możliwe — stwierdza inż. arch. Halina Kossuth, odpowiedzialna za jego modernizację i przebudowę — dbając jednocześnie o wygodę i przeżycia estetyczne naszych polonijnych gości.

### Ponad 57 tys. Polaków pracuje za granicą

„Panorama Polska” zamieściła na swych łamach następującą informację: Polskie przedsiębiorstwa zatrudniają bezpośrednio za granicą około 78 tys. osób. Za pośrednictwem natomiast takich przedsiębiorstw, jak „Pol-service”, agencje morskie, Polska Agencja Artystyczna „Pagart” zatrudniało się u pracodawców zagranicznych 9,5 tys. osób. Łącznie za granicą pracowało więc 87,5 tys. obywateli polskich.

Ponad połowa ogółu zatrudnionych w ubr. poza krajem Polaków miała wykształcenie poniżej średniego, a czwarta część legitymowała się ukończoną szkołą średnią. Wśród przebywających na obczyźnie Polaków trzy

czwarte zatrudniono na stanowiskach robotniczych i pokrewnych.

Najczęściej spotykani w tej grupie byli robotnicy budowlani i robotnicy zajmujący się obróbką metali. Jedna czwarta zatrudnionych za granicą Polaków pracowała na stanowiskach nierobotniczych, głównie na stanowiskach specjalistów, a najliczniej reprezentowaną grupą zawodową byli inżynierowie w zawodach technicznych.

Obywateli polskich zatrudniano przede wszystkim w państwach RWPG. Pracowało tam ponad 66 proc. wyjeżdżających do pracy za granicę.

### Walka z nałogami

W Warszawie odbyło się spotkanie grupy dialogowej „Consensus”, poświęcone walce z plagami społecznymi. Omówiono formy i metody skuteczniejszego zapobiegania i zwalczania alkoholizmu, narkomanii i uzależnień tytoniowych. Podkreślano, że pilnym zadaniem staje się wprowadzenie zakazu uprawy maku. Wskazano też na potrzebę związania liczby miejsc na oddziałach odwykowych dla narkomanów w placówkach służby zdrowia.

Jeśli idzie o plagę nikotynizmu, to w ostatnich 2 latach odnotowano pocieszające zjawisko zmniejszenia się o około 1 mln liczby palaczy Polaków. Istotnym zagrożeniem zdrowia palaczy jest niska jakość polskich wyrobów tytoniowych.

Grupa dialogowa „Consensus” — wychodząc z założenia, że moralne, zdrowotne i ekonomiczne skutki zniewolenia znacznej części obywateli przez nałóg za kilka lat mogą być katastrofalne — zaproponowała rozpoczęcie od zaraz realizacji długofalowego programu, którego idea zawiera się w hasle: „2000 r. — rokiem Polski trzeźwej”. Postawiono powołanie „fundacji życia”, która wspierać będzie różnorodne inicjatywy społeczne, związane z walką z plagami społecznymi.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1080)

lizowanej i do wyrokowania w takich sprawach przez odnośne władze państwowe czy samorządowe nie powołanej.

**Zesłanie Ducha Św.** — na — apostołów i na pierwszą gminę chrześcijańską w Jerozolimie a poprzez nich na założony przez siebie → Kościół → Jezus Chrystus kilkakrotnie w czasie swojej ziemskiej działalności zapowiadał, a obietnicę tę spełnił w pięćdziesiątym dniu po swoim → zmartwychwstaniu, a w dziesiątym dniu po swoim → wniebowstąpieniu. Fakt ten, który miał miejsce w — wieczerniku i miejscu doń przylegającym, tak zapisał św. Łukasz w Dziejach Apostolskich: „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiąticy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i nappełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali nappełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (II, 1 — 4). Uroczystość Zesłania Ducha Świętego przyjęło się też nazywać Zielonymi Świętami lub Zielonymi Świątkami, ponieważ fakt ten zdarzył się w Jerozolimie właśnie w dniu, w którym Żydzi obchodzili uroczystość święto dziękczynienia Bogu — Jahwe za pszeniczne żniwa oraz czcili pamiętkę nadania im na górze → Synaj Prawa; po łacinie nazywa się tę uroczystość Pentecostes, to jest pięćdziesiąty dzień — jak wyżej już stwierdziliśmy — po zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

**Zeus** — to imię mitologicznego głównego bożka licznego panteonu bóstw greckich, a znaczące potocznie tyle, co greckie patry = ojciec, a w rzymskiej mitologii imię to brzmiało → Jowisz, względnie → Jupiter.

**Zgoda Sandomierska** — → Sandomierska zgoda (ugoda).

**Zgorszenie** — to świadome lub nieświadome takie działanie człowieka — w wieloraki sposób (np. poprzez słowa, obraz, gest, czynności itd., itp), mogące bliźniego czy bliźnich narazić na popełnienie grzechu, wręcz spowodować jego popełnienie. W zależności od stopnia świadomości, materii i intencji, itd., zależy czy zależeć może, jeśli wina jest a może być obustronna, wielkość grzechu (→ grzech).

**Zgromadzenie** — → zakony.

**Zieliński Tadeusz** — (ur. 1859, zm. 1944) — wybitny polski filolog klasyczny, autor wielu cennych dzieł. Z punktu patrzenia teologa tu wymienić należy z jego bogatej twórczości następujące tytuły jego książek: *Religia starożytnej Grecji* (1921); *Religia hellenizmu* (1925); *Hellenizm a judaizm* (1929; 2 tomy); *Religia Rzeczypospolitej Rzymskiej* (1833—1834). Jest autorem twierdzenia m. in., iż istnieje więź genetyczna między religiami dawnych czasów a powstaniem i obliczem chrześcijaństwa. Stąd też według niego świat antyczny — więc pierwszego wieku naszej ery i następnym — względnie łatwo jako całość przyjął chrześcijaństwo. Również, co jest jakby streszczeniem tej jego tezy nie tyle tylko judaizm, ale w ogóle religie świata antycznego stały się i są starym testamentem chrześcijaństwa; oczywiście pogląd ten jest sprzeczny ze stanowiskiem teologii katolickiej.

**Zieliński Tadeusz F.** — (ur. 26.XII.1904 w Wilkes-Barre, Pensylwania, USA) — Pierwszy Biskup — Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA i Kanadzie w latach 1969—1978, następca → Pierwszego Biskupa PNKK → Leona Grochowskiego, który był następcą organizatora PNKK → Pierwszego Biskupa Franciszka Hodura. Rodzicami Tadeusza byli Franciszek i Maria z d. Kompińska. Wstępne nauki pobierał w Wilkes-Barre City, a w 1924 roku ukończył High

W znanej i bliskiej wielu Polakom Bułgarii, która corocznie w dniu 9 września obchodzi swe święto narodowe, w bieżącym roku przypada również 1020 rocznica oficjalnego wprowadzenia chrześcijaństwa wskutek przyjęcia chrztu przez księcia Borysa Michała. Z tej okazji warto przypomnieć jeden z najpiękniejszych zabytków starobułgarskiej sztuki sakralnej — muzealną cerkiew w Bojanie.

## W GOŚCINIE U MISTRZA

Niespełna osiem kilometrów dzieli od centrum Sofii Bojanę — dawną wieś, a teraz jedną z peryferyjnych dzielnic bułgarskiej stolicy. Leżąca u stóp zalesionego masywu Witoszy Bojana jest miejscem weekendowych wędrówek i świątecznego wypoczynku. Jakaś osada istniała tu podobno już w rzymskich czasach, zaś w średniowieczu stała w tym miejscu silna twierdza oblegana przez bizantyjskie wojska podczas powstania Piotra Odełiana w latach 1040—41.

Największą atrakcją tej miejscowości dla Bułgarów i cudzoziemców pozostaje jednak wciąż słynna cerkiew, będąca wspaniałym pomnikiem historii kultury bułgarskiego średniowiecza. Jeszcze kilkanaście lat temu do położonej na uboczu świątyni wiodła podgórska, kamienista droga; dziś znajduje się ona w centrum dzielnicy i prowadzi do niej piękna ulica. Kiedy wokół nie krążą wycieczki i brak zwiedzających turystów, ukryta wśród gęstych drzew cerkiew wciąż wydaje się oazą ciszy spokoju.

Jest pozostałością sporego kompleksu pałacowego, stanowiącego umocnioną siedzibę władcy feudalnego. Opodal Wodospadu Bojańskiego, na tzw. Mominej skale zachowały się z tych czasów resztki baszty obronnej, bliżej zaś odkryto szczątki obronnych umocnień, urządzeń wodociągowych i fundamenty okolicznych domostw. Bizantyjski kronikarz Kekaumenos potwierdza, że była to trudna do zdobycia warownia, której dowódca — wojewoda Botka, wolał zginąć w nierównym boju pod murami niż poddać twierdzę Bizantyjczykom.

Z tego wszystkiego w najlepszym stanie przetrwała cerkiew, uważana przez znawców za arcydzieło sztuki wczesnego średniowiecza bułgarskiego. Cerkiew-muzeum udostępniana jest do zwiedzania tylko w dnie bezdeszczowe (jej freski wrażliwe są na wilgoć) i jedynie większym grupom osób. Właściwie składa się z trzech części powstałych w różnych okresach.

Najstarsza i najmniejsza budowla pochodzi mniej więcej z 1100 roku. Jest to tzw. kaplica wschodnia zbudowana jako cerkiew św. Nikoły (Mikołaja) na kwadratowym planie krzyża greckiego, zasklepiona apsydą i zwieńczona masywną, cylindryczną kopułą. W apsydzie odsłonięto resztki zniszczonych fresków XI—XII w., pokryte późniejszymi malowidłami.

Dopiero w 1259 r. dobudowano drugą cerkiew — dwupoziomą część środkową pod wezwaniem św. Pantelejmona, nazywaną



Wejście do cerkwi w Bojanë



Dachy i kopuły bojańskiej cerkwi

też „cerkwią Kalojana” od imienia fundatora. Z tego okresu pochodzi napis fundacyjny, w którym czytamy, że „wydźwignięto ponad ziemię i zbudowano tę przeczystą świątynię świętego sługi Chrystusowego Nikoły i św. męczennika Chrystusowego Pantelejmona fuduszami, pracą i miłością wielką Kalojana — sewastokratora, krewnego królewskiego, wnuka św. Stefana, króla serbskiego. Malowano w królestwie bułgarskim za wiernego, miłościwego i miłującego Chrystusa cara Konstantyna Asena w 7 indykt roku 6767 (tj. 1259)”.

Górny poziom tej cerkwi służył widocznie za dworską kaplicę z wejściem od strony południowej (obecnie zamurowanym), dolny zaś — za grobową kryptę fundatora i jego rodziny oraz za zakrytą starszą cerkiewką. Wtedy to właśnie wnętrza obu świątyń pokryły wspaniałe malowidła. Trzecia i najmłodsza część bojańskiej cerkwi jest przybudówką wzniesioną w 1845 lub w 1882 roku, a obecnie stanowi przedsiónek cerkwi-muzeum.

O fundatorze cerkwi — Kalojanie mało wiemy ponad to, co powiedziano o nim w zachowanym napisie. Nie musiał być jednak ów sewastokrator (rządca okręgu lub prowincji) władca przeciętnym, skoro uznał oryginalny talent mistrza zdobiącego jego cerkiew i zezwolił na ukończenie nowatorskiego dzieła, które trwale zapisało Bojanę w dziejach sztuki europejskiej. W gościnie u

bojańskiego mistrza oglądamy na ścianach świątyni barwne światy postaci z Ewangelii oraz osoby świeckie. Łącznie wyobrażono tam 240 postaci, w tym 22 wizerunki Jezusa w różnych okresach życia i sytuacjach.

W kopule najstarszej kaplicy widoczny jest Chrystus Wszechmocny (Pantokrator), na ścianach zaś sceny ewangeliczne: Zwiastowanie, Ukrzyżowanie, Zaśnięcie N. Marii Panny, Ostatnia wieczerza, postacie Ewangelistów oraz świętych. W dolnej części cerkwi Kalojana widnieją postacie wielmożów świeckich oraz inne wyobrażenia Chrystusa i świętych, a na sklepieniu przedstawiono na 18 polach legendę o św. Mikołaju Cudotwórcy. Szczególnie piękny jest fresk ukazujący małego Jezusa nauczającego w świątyni, na uwagę zasługuje zaś najstarszy wizerunek św. Iwana — założyciela słynnego klasztoru w Rile.

Aczkolwiek fragmenty malowideł zdradzają jeszcze wpływy sztuki Konstantynopola, mistrz z Bojany wyraźnie naruszył w swych malowidłach kanony hierarchicznej i schematycznej sztuki bizantyjskiej. Na tym właśnie polega główna wartość jego dzieła, nawiązującego przede wszystkim do malarstwa zdobywcy rodzimej, bułgarskiej tzw. szkoły tyrnowskiej. Nieznany z imienia mistrz natchnął bowiem swe obrazy życiem i realizmem, jakiego brakowało wcześniej w malowidłach cerkiewnych wzorowanych na sztywnych regułach bizantyjskich. Dlatego bojańskie freski uważa się za zbliżone raczej do sztuki włoskiej XII—XIII stulecia.

Anonimowy twórca najprawdopodobniej malował postacie z natury. Za model posłużył mu być może sam władca oraz osoby z dworskiego otoczenia. Na lewej, południowej ścianie krypty uwiecznił wielmoż Kalojana z modelem cerkwi w ręku (dzięki temu znamy jej pierwotny kształt) i jego małżonkę Desisławę, a na przeciwległej — ówczesnego cara Konstantyna Asena Ticha i jego żonę Irenę — córkę bizantyjskiego Cesarza Teodora Laskarisza. Postacie pary królewskiej bliższe są ujęciu tradycyjnego, natomiast postacie fundatorów odtwarzają indywidualne rysy żywych osób. Postacie władców są pełne godności i spokoju, ale i przeniknięte ludzkim ciepłem. Twarze tchną rzadko spotykanym realizmem i malującą się na nich grą uczuć. Szczególne wrażenie wywiera wdzięczna i pełna uroku postać Desisławy — bojańskie legendy powiadają o skrytym uczuciu mistrza do małżonki wielmoży, które twórca przeniósł w wykonanie jej portretu.

Te właśnie freski bojańskie uważane są bowiem za najwcześniejsze portrety bułgarskiego średniowiecza i zarazem za najstarsze wizerunki tamtejszych władców. Mistrz z Bojany (być może było ich kilku, jak ostatnio sądzi się coraz częściej) wprowadził do ikonografii elementy ludowego portretu słowiańskiego. Piękno przedstawianych postaci osiągnął przez ich plastyczne wymodelowanie. Widoczna jest tu śmiałość twórcy szkoły tyrnowskiej w układzie postaci i kompozycji efektów, nadto bogata fantazja, wyczućie przestrzeni, barwy i rytmu linii — jak np. w obrazach z życia Chrystusa.

Jedno z podań związanych z tym miejscem mówi, że cerkiewomal nie uległa zupełnemu zniszczeniu z rąk osmańskich Turków latem 1874 roku. Ocalała ją miejscowa dziewczyna, Enka Karpuzowa, sprowadzając z sąsiedztwa oddział hajduków, którzy przepędzili usiłujących wtargnąć do świątyni mahometan. Być może dzięki śmiałej Ence możemy gościć dziś u bojańskiego mistrza i wciąż podziwiać jego wiekopomne dzieło...

KRZYSZTOF GÓRSKI

# 1939 Wrzesień 1945 Maj

Choć minęło już 47 lat od dnia, w którym rozpoczęła się II wojna światowa, to wracamy co roku do tych tragicznych wydarzeń, gdyż wywarły one niezatarte piętno na najnowszych dziejach naszego narodu.

II wojna światowa była najbardziej krwawym i niszczyielskim konfliktem zbrojnym, jaki dotychczas знаła ludzkość. Rozpoczęła się 1 września o świcie, gdy hitlerowska Rzesza runęła na Polskę. Ponad miesiąc (pięć tygodni) trwał dramat nierównej walki narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Osamotniona Polska, tylko dzięki patriotycznej postawie narodu i Wojska Polskiego mogła tak długo stawiać zbrojny opór najnowocześniejszej wówczas armii świata.

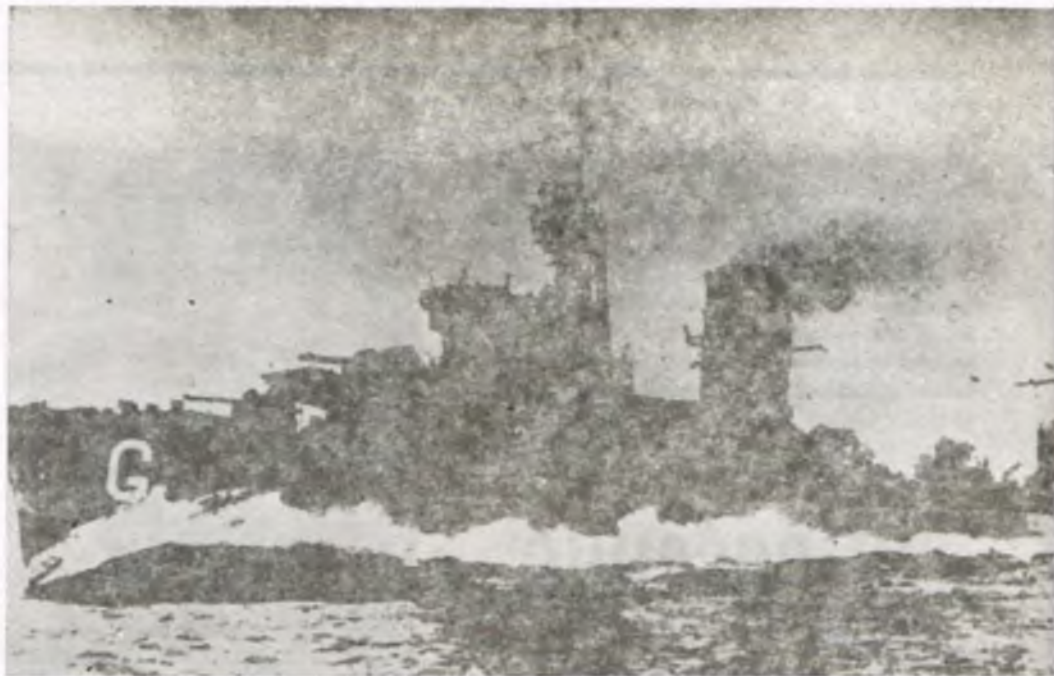
Po przegranej kampanii wrześniowej naród polski nie pogodził się z jej konsekwencjami, przygotowywał się do kontynuowania walki tak w kraju, jak i poza jego granicami.

W szczytowym okresie zwycięstw Hitler panował nad całą niemal Europą — aż po Wolgę. Poza sferą jego podbojów pozostał przez całą wojnę jeden tylko europejski kraj walczący — Wielka Brytania — i pięć państw neutralnych: Hiszpania, Portugalia, Szwecja, Szwajcaria i Turcja.

Zwrotnym momentem w przebiegu II wojny światowej było utworzenie koalicji antyfaszystowskiej, a także bitwa stalingradzka (od 10 stycznia do 2 lutego 1943 r.) zakończona okrążeniem i zniszczeniem armii niemieckiej. Sytuacja zaczęła się gwałtownie zmieniać. 6 czerwca 1944 roku wojska brytyjsko-amerykańskie wylądowały w Normandii, tworząc oczekiwany drugi front. Wojska koalicji antyfaszystowskiej przeszły do ofensywy.

W lecie 1944 roku wojska radzieckie wyzwoliły Polskę na wschód od Wisły, wkrótce potem — część Jugosławii. Na jesieni kraje zaprzyjaźnione z Trzecią Rzeszą (Rumunia, Finlandia, Bułgaria) zawarły ze Związkiem Radzieckim układ rozejmowy, co oznaczało przełom w sytuacji wojskowej i politycznej.

Na zachodzie Europy wojska brytyjsko-amerykańskie do końca 1944 roku wyzwoliły Francję i Belgię. Na przełomie 1944 i 1945 roku armie sojuszników zachodnich utraciły impet natarcia, a w północnych Włoszech posuwały się bardzo powoli. Drugi etap wyzwolenia rozpoczęła wielka ofensywa styczniowa 1945 roku w Polsce. W ciągu trzech miesięcy wszystkie kraje okupowane były wolne. 9 maja 1945 roku ogłoszono światu zwycięstwo nad hitlerowską Rzeszą. Dla wielu ludzi, którzy przeżywali tamte majowe dni, były to dni wielkiego szczęścia. Szczególnie radośnie były one obchodzone przez naród polski, który brał czynny udział w walce przez sześć lat, od 1 września 1939 do 9 maja 1945 roku.







1. Naród polski pierwszy stawiał opór agresji hitlerowskiej w Europie, a po klęsce wrześniowej ani przez moment nie pogodził się z faszystowską niewolą. W okupowanej Polsce i na obczyźnie Polacy toczyli nieubłaganą walkę z najeźdźcą. Od pierwszego do ostatniego dnia wojny walczyła nieprzerwanie Polska Marynarka Wojenna. Na zdjęciu niszczyciel ORP „Błyskawica”.



2. Od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej, w kraju tworzył się podziemny ruch oporu.

3. Pierwsze po klęsce wrześniowej regularne jednostki wojska zostały sformułowane we Francji. Po upadku Francji polskie jednostki wojskowe podległe rządowi emigracyjnemu zostały ewakuowane do Wielkiej Brytanii. Na zdjęciu piloci dywizjonu 306.

4. Zorganizowana na terytorium ZSRR wiosną 1943 r. 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki przeszła chrzest bojowy w bitwie o Lenino (12—13.X.1943 r.).



5. Jednostki polskie ewakuowane wiosną 1942 r. ze ZSRR do Iranu, walczyły w składzie wojsk sprzymierzonych we Włoszech. W dniach 11—18 maja 1944 r. Polacy przełamali silną obronę niemiecką pod Monte Cassino.

6. Białoczerwona flaga nad Berlinem symbolizowała wkład narodu polskiego w rozgromienie faszyzmu.

„Pragnę być pochowany skromnie, bez pompy i jeśli to będzie możliwe — w nocy. Niechaj światłość wiekiście świeci mojej duszy! W ostatnim westchnieniu będę błogosławił Karolinę” — napisał w swym testamencie genialny muzyk węgierski Franciszek Liszt.

Ta, którą błogosławił w ostatnich słowach testamentu, którą gorąco pragnął nazwać swoją prawowitą małżonką, którą aż do śmierci darzył „miłością bezgraniczną jak niebiosa” — to polska dama, Karolina z Iwanowskich Wittgenstein (1818—1887).

W nocy z 21 na 22 października 1811 r. w wiosce Doborjan na Węgrzech, urodził się Franciszek Liszt, syn Adama i Anny Lager, córki mydlarza z Nagymarton. Przyszły kompozytor wspaniałych rapsodii powie później: „Pierwszych lekcji na fortepianie udzielał mi ojciec. Był on niepokieszony, że również syn jego, podobnie jak on sam, z braku środków nie będzie mógł się poświęcić wyłącznie muzyce. Z tego powodu miałem nawet zostać księdzem” (Stanisław Szencic: Franciszek Liszt. Warszawa 1969). Wiadomo, iż Franciszek od najmłodszych lat odznaczał się wielką pobożnością. Jego przeżycia i wrażenia wyniesione z nabożeństw w wiejskim kościółku, miały w przyszłości odzywać się jego kompozycjach religijnych.

Trudno w krótkim artykule przedstawić całe, bogate i burzliwe życie twórcy „Legendy o św. Elżbiecie”, ograniczam się więc tylko do jego wiary w Boga i przełomowych momentów w życiu kompozytora.

Każdy swój utwór religijny rozpoczynał i kończył Franciszek wezwaniem: „Laus tibi, Domine” (Chwała tobie, Panie!). W ciągu dnia często wymawiał słowa litanii: „Panie, zmiłuj się nad nami!”, a lekturze religijnej poświęcał wiele czasu. Pragnął żyć według zasad Ewangelii, dążył do świętości — marzył o kapłaństwie.

Kiedy zwrócił się do ojca słowami: „Ojcie, pozwól mi zostać sługą Bożym, pozwól wyrzec się świata!” Jednak Adam Liszt był nieubлагany, zwracając się do syna powiedział: „Twoim zawodem jest muzyka. To, że kochasz Boga, nie świadczy jeszcze, że masz powołanie duchowne. Jesteś zaś muzykiem z Bożej łaski. Droga prawdziwego artysty nie wyklucza pobożności, może on chwalić Boga swoją grą. Kochaj Go, bądź dobry i posłuszny, a tym więcej osiągniesz w twojej sztuce. Twoim celem jest muzyka, nie kościół!”

Wprawdzie Franciszek przyznał ojcu rację, ale jego pobożność nie osłabła. Ukrywał ją jednak przed ojcem, czytając dalej swoją ulubioną lekturę: „Pismo Święte, „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempisa oraz Żywoty Świętych.

28 sierpnia 1827 roku z kaplicy cmentarnej pw. Św. Damiana w Boulogne sur Mer wyniesiono

## MUZYK W sutannie



Liszt koncertujący

trumnę ze zwłokami Adama Liszta, który w ostatniej przestrodze dla syna „dał wyraz — obawie — wspominał po latach Franciszek — że kobiety zamącały mi życie, że będę im zbytnio ulegał”.

Były to prorocze słowa! Widocznie ojciec przeczuwał, że w planach syna co do obrania stanu duchownego było więcej „młodzieńczej egzaltacji niż prawdziwego powołania”.

Wkrótce Franciszek wyjechał do Paryża, gdzie początkowo zamieszkał u Sebastiana Erarda, producenta fortepianów przy rue Montholon 7, w pobliżu kościoła Saint Vincent de Paul.

Na razie mógł liczyć na pomoc Erardów w sprowadzeniu z Austrii matki, której obecność była mu nieodzowna w życiu; matka nie tylko gotowała, sprzątała, ale udzielała synowi stosownych rad, a niekiedy hamowała jego zbytnio wybujały temperament. Obecność matki dawała 17-letniemu młodzieńcowi poczucie ładu, pewności i bezpieczeństwa, a przede wszystkim miłość macierzyńską.

W stolicy Francji młody muzyk, ulubieniec salonów, utrzymuje się wraz z matką z lekcji gry na fortepianie. Tu też niebawem zakochuje się w swojej uczennicy, hr. Karolinie Saint Crieq, córce ministra przemysłu i handlu za rządów Karola X.

Krótki był to romans, bowiem z uwagi na zbyt niskie pochodzenie Franciszka, zamknęły się

przed nim podwoje pałacu ukochanej Karoliny. Zbożały artysta szukał pociechy w modlitwie, a także u starszego przyjaciela Christiana Urhana, koncertmistrza opery i organisty ze wspomnianego już kościoła.

Mijały tygodnie, wreszcie Franciszek uspokoił się nieco i udał po poradę do księdza Bardina, proboszcza w kościele St. Eustache, któremu zwierzył się ze swojego cierpienia doznanego po stracie ukochanej.

— Bardzo cierpię, ojczyste...

— To dlatego, że otrzymałeś od Boga wielkie i wrażliwe serce.

— Tak ciężko mi żyć. A żyć muszę, chociażby ze względu na matkę!

Abbe Bardin przyciąga młodzieńca do siebie i gładzi jego jasnowłosą głowę:

— Musisz żyć przede wszystkim dla siebie. Jeszcze wiele od ciebie oczekujemy” (cyt. G. S. Gal: W blasku sławy. Powieść o Liszcie. Kraków 1985. s. 124—125).

Uwielbiana przez Franciszka Karolina wyszła wkrótce za mąż. Liszt musiał ją naprawdę kochać, skoro w dziesięć lat później napisał: „Wspomnienie kobiety nieskalanej i czystej jak alabastrowe święte naczynie było hostią, którą, zalany łzami, ofiarowałem Bogu. Wyrzeczenie się wszystkiego, co ziemskie, było jedyną dźwignią, jedyną myślą owych dni”.

Nadal więc nurtowała go myśl o wstąpieniu do klasztoru. Jednak w swoich zamiarach napotkał sprzeciw matki, która posłuszna radom spowiednika jej syna uznała, iż powołaniem Franciszka jest muzyka, a nie służba Kościołowi.

W r. 1834 na drodze życiowej Liszta stanęła druga kobieta — hrabina Maria d'Agout.

W tym też roku Liszt napisał swój pierwszy artykuł: „Religijna muzyka przyszłości”, w którym czytamy m. in.:

„Niech ta muzyka — którą możemy ochrzcić mianem sztuki socjalnej — będzie sprowadzającą pobożność i pełną siły, niech w kolosalnym stopniu połączy w jedno teatr i Kościół, niech będzie dramatyczna i święta, pompatyczna i poważna, ognista i nieokiełznana, burzliwa i spokojna, czysta i skupiona...”

W tym przypadku, niestety, Franciszek nie rozumiał istoty, stylu prawdziwej muzyki kościelnej. Tym niemniej stale pogłębiał swoje studia w tym zakresie, ufając że w niedługim czasie uda mu się zawiązać całkowicie dziedziną duchową muzyki kościelnej, „od lat dwudziestu opanowanej przez tuzinkowe miernoty...” — jak stwierdził.

Okolo 1844 r. Liszt rozstaje się z piękną Marią d'Agout.

W trzy lata potem w lutym 1847 r., na jednym z koncertów w Kijowie poznaje księżną Karolinę Sayn-Wittgenstein, żonę Mikołaja, właściciela pobliskich Woroniniec.

W kilka dni później składa wizytę w majątku księżnej, która wita go staropolskim zwyczajem. chlebem i solą.

„Byłam na pańskim koncercie” — powiedziała wówczas księżna. „W kościele zaś usłyszałam „Pater noster”. Spytałam organistę, kto skomponował tę muzykę? Franciszek Liszt, brzmiała odpowiedź. Teraz już wiem, że pan jest kimś więcej niż tylko wirtuozem, więcej niż artystą, pan jest jednym z tych rzadkich szczęśliwców, których Bóg obdarzył geniuszem” (G. S. Gal: „W blasku sławy. Powieść o Liszcie”, s. 365—366).

W rok później księżna Karolina, wraz z dziesięcioletnią córeczką Marią, wyjechała z Woroniniec pod pozorem udania się do wód w Karlsbadzie, by związać się na całe życie z Lisztem.

Obecność Karoliny wywarła wielki wpływ na duszę Liszta, pogłębiła jego pobożność i wiarę w lepszą przyszłość. W liście pisanym do niej z Weimaru, artysta wyznał:

„Piszę to 14 września (1860), w dniu, kiedy Kościół obchodzi święto Podwyższenia Krzyża

Świętego. W nazwie tego święta zamyka się także żarliwie, tajemnicze uczucie, które całe moje życie naznaczyło jakby stygmatem. Tak, Jezus Chrystus na krzyżu — to była najprawdziwsza wewnętrzna tęsknota (...) Niestety, nie ziszcilo się to moje pragnienie (...) Aby dać świadectwo mojej wiary, pragnę przed śmiercią przyjąć święte sakramenty Kościoła rzymskokatolickiego i apostołskiego i uzyskać przez to przebaczenie i odpuszczenie wszystkich win moich, Amen..."

W pół roku później (8 lutego 1861) napisze też: „Dzisiaj rano gorąco modliłem się i płakałem

20 października 1861 roku Liszt przyjechał do Rzymu, aby uzyskać u papieża Piusa IX unieważnienie małżeństwa Karoliny, ale Jego Świątobliwość był nieublagany i stanowczy.

Karolina straciła więc wszelką nadzieję na uzyskanie rozwodu, Liszt zaś. 25 kwietnia 1865 roku przyjął w Rzymie niższe święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Gustawa Hohenlohe, który ofiarował mu mieszkanie w obrębie Watykanu.

Liszt, odtąd „monsieur l'abbé” wzbudzał niemałą sensację wśród



Franciszek Liszt w swoim mieszkaniu w Watykanie około 1867 roku.

w naszym skromnym kościółku, gdzie tak często widywałem ciebie zatopioną w modłach i płaczącą. Mszę świętą odprawiono o godzinie 8 rano. Przeczytaj proszę officium z niedzieli Sześćdziesiąticy — List świętego Pawła do Koryntian (zawiera on doniosłe pod względem dogmatycznym pouczenie o małżeństwie i dziewictwie; (rozdział siódmy, przyp. L. G.) który ci nieraz cytowałem i który dziś rano wstrząsnął mną do głębi. Wczoraj wypowiadałem się (...) Robiąc rachunek sumienia uświadomiłem sobie, że wciąż popadam w te same liczne grzechy. Całe moje życie to tylko długa Odyseja — daruj to porównanie — uczucia i miłości. Umiałem tylko kochać, niestety, jak dotąd — źle..."

przyjaciół i wielbicieli jego wielkiego talentu. Znany muzyk w sutannie! Niebylewał, wprost niewiarygodna rzeczywistość!

Trudno i nam dziś wyobrazić sobie Liszta w roli kapłana. Pewnym jest jednak, że przez swoją muzykę religijną dał on wyraz także swej wielkiej miłości do Boga oraz do tego co wzniosłe, piękne i dobre. Kiedy 31 lipca 1886 roku Liszt zęgnął się ze światem, Karolina była nieopodal w Rzymie w swej willi przy Via Babuino. Niewiele też go przeżyła. Zmarła w nocy z 8 na 9 marca 1887 roku.

LudGaw

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### MOJŻESZ

Zaczynamy dziś przegląd trzeciego etapu przygotowania ludzkości na przyjście Zbawiciela. Omówiliśmy już prehistorię Objawienia i dzieje Patriarchów. Trzeci okres nosi miano epoki Mojżesza i sędziów. Trwał około 500 lat i zakończył się na tysiąc lat przed Chrystusem. Epoka Mojżesza i sędziów obfituje w niezwykle ważne i ciekawe wydarzenia, którym Biblia poświęca aż sześć sporych i jedną małą Księgę. Cztery z nich należą do Pięcioksięgi Mojżeszowej, a mianowicie: Wyjścia, Kapłańska, Liczb, Powtórzonego Prawa. Trzy dalsze to Księga Jozuego, Sędziów i Rut. W Księgach tych na pierwsze miejsce wybijają się wielka troska Boga o Naród wybrany — synów Abrahama, Izaaka i Jakuba. Dziś przypominamy sobie postać największego wodza Hebrajczyków — Mojżesza, który na rozkaz prawdziwego Boga zorganizował plemiona izraelskie w Naród, wywiódł rodaków z Egiptu, ustanowił władzę i spisał prawa. On też jest tym człowiekiem, który pierwszy spisał dotychczasowe Objawienie. Mojżesz, wierny sługa Boga, żadnego z wielkich czynów nie przypisuje sobie, lecz wskazuje nieustannie na prawdziwego Sprawcę — Jahwe — Boga Izraela.

### Narodziny i znalezienie Mojżesza.

Trudno jest dokładnie określić, jak długo Izraelici sprowadzeni przez patriarchę Józefa do Egiptu mieszkali w darowanej im nad Nilem ziemi Gosen. Musiało minąć kilka stuleci, bo zdążyli rozmnożyć się w wielki naród. Egipcjanie zaczęli się obawiać Hebrajczyków. By przybycie nie rosiło w siłę, faraon polecał zatrudniać Żydów do najcięższych prac w kamieniołomach, budowie i oczyszczaniu kanałów nawadniających itp. Wykonywali więc Hebrajczycy roboty przeznaczone dla niewolników. Faraon wydał również okrutne zarządzenie, by topić wszystkich nowo narodzonych chłopców żydowskich. Matka dwójga dzieci Aarona i Marii urodziła w tym właśnie czasie drugiego chłopczyka. Jakiś czas ukrywała go w domu, ale płacz malca mógł sprowadzić policję. Ułożyła więc plan ratowania synka. Wiedząc, gdzie przychodzi na spacer córka faraona mająca dobre serce, włożyła chłopca do koszyka uszczelnionego smołą i wstawiła go między trzciny na skraju rzeki. Marii kazała pilnować z daleka braciszka. Wnet nadeszła córka faraona. Znalazła płaczące maleństwo, ulitowała się nad nim i postanowiła zacho-

wać przy życiu. Przywołała przez Marię matkę maleństwa i powiedziała: „Weź to dziecko. Wychowaj mi je, a ja ci za to zapłacę”. Uradowana matka nadała synowi imię Mojżesz, to znaczy „wyjęty z wody”. Po siedmiu latach Mojżesz przeniósł się na dwór królewski, gdzie otrzymał wychowanie i wykształcenie.

### Powołanie Mojżesza.

Mojżesz wyrósł wśród Egipcjan na młodzieńca, ale nigdy nie zapominał o swoich rodakach ciemnionych i bitych. Stanąwszy w obronie starego Żyda, nad którym znęcał się żołnierz egipski, pozabawił życia oprawcę. By ratować własne, uciekł na półwysep Synaj, do ziemi Madianitów. Znalazł schronienie u kapłana madianickiego, którego córkę wziął sobie za żonę. Trudnił się wypasaniem owiec teścia i własnych. Pewnego razu Mojżesz zauważył ogarnięty ogniem zielony krzak. Widząc, że liście płonącego krzewu pozostają zielone, podbiegł. By z bliska obejrzeć dziwne zjawisko. Wtedy dobiegł głos z krzewu donośny głos: „Nie zbliżaj się! Zdejm obuwie z nóg, bo miejsce na którym stoisz jest święte. Jam jest Bóg ojców twoich Abrahama, Izaaka i Jakuba. Widziałem utrapienie synów moich w Egipcie, dlatego chcę wyzwolić lud mój z rąk Egipcjan i zaprowadzić do Kanaan. Ciebie posyłam, abyś oznajmił faraonowi wolę moją i wyprowadził synów Izraela z Egiptu. Ja będę z tobą”.

### MOJŻESZ

Mojżesz bał się bardzo. Uzbrojony jednak w cudowną łaskę, wrócił do Egiptu, odszukał brata Aarona i razem udali się na dwór królewski. Faraon butnie odpowiedział: „Nie znam waszego Boga, a Izraelitów nie wypuszczę”. Za upór faraona i złość Egipcjan spuścił Bóg na Egipt dziesięć plag, czyli kar: grad, szarańcza, muchy, komary, żaby, zaraza, wrzody, trzydniowe ciemności, zmianę wody w krew. Gdy to nie odniosło skutku, anioł śmierci przeszedł nocą przez Egipt i w każdym domu zabił pierworodnego syna. W pałacu królewskim również. Tylko domy żydowskie wolne były od plag. Żydowskich synów uratowała krew baranka, którego Mojżesz kazał rodzinie zabić i namazać jego krwią drzwi. Baranek miał być czysty, bez szaby. Nie wolno mu było złamać ani jednej kości. Posileni mięsem baranka Izraelici ruszyli o świecie w drogę, bo faraon złamany karą zezwolił Żydom opuścić Egipt.

Na pamiątkę wyjścia z Egiptu Izraelici obchodzą święta wielkanocne. Baranek wielkanocny był zapowiedzią Chrystusa, którego niewinnie wylana Krew uratowała ludzkość z niewoli zła. Ewangelia zaznacza, że Chrystusowi w czasie męki nie złamano kości.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

# WYCHOWANIE

## najmłodszych

Wiemy, że dzieci nie rodzą się dobre lub złe, że to od nas zależy, jakie będą w przyszłości. Proces kształtowania człowieka jest żmudny i długotrwały. Zapewnienie powodzenia każdemu dziecku, rozwinięcie jego pełnej osobowości na miarę jego możliwości, wymaga wiele wysiłku, uczuciowego zaangażowania, a przede wszystkim wiedzy i umiejętności. Rodzice, opiekunowie i wychowawcy często zastanawiają się kim będzie w przyszłości ich małe dziecko — kochane, chronione, pielęgnowane i wychowywane, które dziś ma 3 lub 5 lat. Z każdym rokiem, z każdym miesiącem nawet zmienia się w oczach: wyrasta z ubranek i łóżeczka, coraz więcej zajmuje miejsca w mieszkaniu przez swą nieustanną ruchliwość, stwarza coraz to nowe i trudniejsze problemy swoim zachowaniem, pytaniami, ciekawością, przyprawia do domu inne dzieci, wymyśla wciąż nowe zabawy, częściej przejawia zdecydowane pragnienia, upory, decyzje, wywołując niekiedy swoim zachowaniem domowe konflikty.

Wszystkie te przemiany świadczą o rozwoju małego człowieka. Z jednej strony rozwój ten polega na wzrastaniu i dojrzewaniu organizmu. Z drugiej strony, w ścisłej współzależności z tymi przemianami, zachodzą rozwojowe procesy psychiczne: emocjonalne, społeczne, poznawcze. Okres między trzecim a siódmym rokiem życia dziecka tzw. okres przedszkolny jest szczególnie dynamicznym etapem rozwoju. Tempo i siła tych przemian jest tak znaczna, że ich przejawy są zauważalne dla każdego dorosłego obserwatora, co zmusza rodziców i wychowawców do umiejętnego dostosowywania sposobów postępowania z dzieckiem i kierowania jego rozwojem tak, aby pobudzać je — nie przeciążać, a chronić przed zbytnim wysiłkiem — nie hamować.

Rodzinną sytuację dziecka określała jest przez dorosłych, przez swoisty wewnętrzny klimat rodzinny. Najważniejsza jest tu postawa rodzicielska, rola matki i ojca w odniesieniu do ich dzieci w wieku przedszkolnym. Współczesne życie rodzinne jest życiem skomplikowanym. Niełatwo jest pogodzić funkcje zawodowe z prowadzeniem gospodarstwa domowego i odpowiedzialnością za ład i organizację życia rodzinnego, rolę partnera małżeńskiego z rolą opiekuna i wychowawcy dzieci. Mnogość tych różnych obowiązków utrudnia, a niekiedy wręcz uniemożliwia rodzicom zrealizowanie najlepszych wychowawczych zamierzeń. Jakże mało czasu mogą oni spędzać z własnym dzieckiem



Jakże często ich starania z konieczności muszą ograniczyć się jedynie do zabezpieczenia mu fizycznej opieki: jedzenia, snu, ubrania.

Tempo współczesnego życia wymaga od rodziców naszych przedszkolaków bardzo wiele świadomego wysiłku i sprawności w skoordynowaniu i utrzymaniu tego, co nazwamy potocznie życiem rodzinnym. Tym co ożywia, wspiera i pomaga w zrealizowaniu tego niezwykle odpowiedzialnego zadania, bywa zazwyczaj uczucie, którym darzymy swoich najbliższych. Związki uczuciowe — łączące małżonków, dziadków, rodziców i dzieci, wreszcie dzieci między sobą — stają się podłożem tego niczym nie zastąpionego serdecznego klimatu rodzinnego, którym dziecko powinno oddychać od pierwszych chwil swojego życia.

W tym właśnie kręgu najbliższych i najściślej związanych z nim ludzi młody człowiek, zanim jeszcze zacznie rozumieć i samodzielnie działać, zdobywa swoje pierwsze, społeczne doświadczenia, uczy się odczytywać nastroje, przejawy uczuć, radość lub gniew, powagę i żart, niechęć i aprobatę. Doznaje poczucia bez-

pieczeństwa i miłości lub przeciwnie odrzucenia i osamotnienia — bezbronny w swym dzieciństwie tak bardzo różnym od świata doznań ludzi dorosłych. Rodzina jest dla dziecka pierwszą szkołą uczuć i stosunku do otoczenia. Dostarcza pierwszych wzorów do naśladowania, które małe dziecko przyjmuje bezkrytycznie i bez refleksji, przyswajając sobie sposoby zachowania, reagowania i postępowania w zależności od rodzaju doświadczeń czerpanych z codziennych kontaktów z matką, ojcem, dziadkiem i rodzeństwem.

Nie bez przyczyny coraz częściej powtarzane jest zdanie, że pierwsze lata życia człowieka mają decydujące znaczenie dla kształtowania się jego przyszłej sylwetki, dla dalszego rozwoju osobowości. Nic tak bardzo nie pozostawia śladów w psychice człowieka, jak zdawałoby się ulotne i dawno przeżyte ślady dzieciennych przeżyć. Nigdy już w wieku dojrzałym nie przeżywamy tak intensywnie i nie przyswajamy sobie tak szybko nowych doświadczeń, wiadomości, obrazów. Często mówi się, iż wiek przedszkolny jest okresem charakteryzującym się plastycz-

nością psychiki. I rzeczywiście: małe dziecko przejawia szczególną wrażliwość, sugestywność i skłonność do naśladownictwa nie występującą już później w takim stopniu ani w wieku szkolnym, ani w okresie młodzieńczym.

Jest to wielka szansa wychowania, ale równocześnie fakt ten narzuca na dorosłych wychowawców małego dziecka ogromną odpowiedzialność. Najczęściej nasze rodzicielskie oczekiwania wobec własnych dzieci zaczynamy sobie uświadamiać dopiero w momencie, kiedy rozpoczynają karierę ucznia, kiedy pojawiają się pierwsze stopnie i oceny wyrażane przez nauczycieli. I wtedy to dopiero, nieraz po czasie, zaczynamy precyzować swoje wymagania. Jakże często nawet najtroskliwsi rodzice przejawiają wobec małych dzieci postawę wyrażającą się w następującym poglądzie: „Jest jeszcze takie malutkie, jeszcze nic nie rozumie. Kiedy będzie starsze, wówczas nauczy się, jak należy się zachowywać. Wtedy będzie można stawiać mu wymagania, żądać odpowiedzialnego wykonywania obowiązków”.

Tymczasem, świadomie lub nieświadomie, kształtujemy nasze dzieci od pierwszego momentu ich życia. Chcemy czy niechcemy wychowujemy je i niepostrzeżenie dla siebie samych rozwijamy uczucia, dostarczamy doświadczeń i wyrabiamy stosunek do nas samych — rodziców i do innych ludzi, do całego świata. Dlatego o ile rozsądniej uświadomić sobie tę wielką i ważną prawdę już od chwili, kiedy młody człowiek pojawia się w naszym domu.

Wychowywać, to znaczy zaspakajając podstawowe potrzeby dziecka i kształtować jego charakter, rozwijać jego funkcje fizyczne i psychiczne, a także wprowadzać je w otaczający krąg życia społecznego i kultury. Małe dziecko wychowuje się poprzez naturalne uczestniczenie w życiu rodziny i najbliższego otoczenia, z którym styka się na co dzień. Kształtują je rodzice w sposób mniej lub bardziej zamierzony, włączając je w rytm codziennych czynności i mniej lub bardziej umiejętnie uwzględniając jego organiczne potrzeby. Kształtuje je również przedszkole, włączając go w całość zaprogramowanego systemu celów i metod, pobudzając rozwój każdego dziecka uczestniczącego w grupie rówieśniczej. Rodzice mają prawo oczekiwać od przedszkola znacznej pomocy w wychowaniu swego dziecka. Jednak nawet najlepsze przedszkole nie zastąpi dziecku tego, co najbliższe sercu, co każdemu z nich niezbędne jest do pełnego rozwoju uczuć i myśli, a co nazywamy wpływem domu rodzinnego. Zawsze i w każdych warunkach pozostaje on podstawą i pierwszym źródłem doświadczeń, uczuć, zainteresowań, wyobrażeń i stosunku do świata.

E.S.

Skończył się już dla dzieci okres swobody i wypoczynku, zaczęła się znów szkoła, lekcje, obowiązki... Zanim jednak na dobre „przysiadnięcie” faldów, przeczytajcie o tym, jak to kiedyś, w dawnych czasach, sprawdzano czyjeś królewskie pochodzenie! Bajka, którą Wam dziś przedstawiamy, nosi tytuł

## Królowna na groszku

Pewien król wycieczkę postanowił się ożenić, ale tylko z najprawdziwszą królową. Podróżował więc po całym świecie i szukał, ale ile razy znalazł jakąś królową — a królowych było nie mało — to nigdy nie miał niezbitego dowodu, że jest ona najprawdziwszą królową. Z niczym więc powracał do pałacu i był bardzo, bardzo zmartwiony — bo chciał mieć przecież za żonę prawdziwą królową.

Raz wieczorem nadeszła burza i nawałnica deszczowa, przez błyskawice i grzmoty słychać było niekończący się szum ule-



wy. Nagle do drzwi pałacu zapukano. Któż to może być — w taką pogodę?

Stary król poszedł otworzyć drzwi i ujrzał przed nimi młodą dziewczynę. Prosiła o nocleg,

gdyż nie mogła iść dalej w taką burzę i oświadczyła, że jest królową — ale jakże, biedactwo, wyglądała! Od stóp do głów była przemoczona, woda płynęła po niej z góry na dół, jak spły-

nęła z jej zburzonych włosów, to wypływała dopiero czubkami trzewiczków. Ale twierdziła, że jest królową.

— No, zaraz o tym przekonamy się moja panno — mruknęła stara królowa.

Nic królowie nie mówiąc, poszła do pokoju, w którym nocowali zawsze goście, skoro przybyli do pałacu, zdjęła z łóżka całą pościel i na sam spód położyła ziarenko grochu. Potem w powrotem uścieliła w łóżku dwadzieścia materaców, a na nich dwadzieścia pierzynek z puchu.

— Oto postanie dla ciebie — rzekła stara królowa do królowy, która była bardzo zmęczona i chciała zaraz położyć się spać.

Nazajutrz zapytała stara królowa:

— Jak spałaś, królowno?

— Bardzo, bardzo źle — odrzekła królowa. — Po prostu nie mogłam oka zmrzyć przez calutenką noc. Nie rozumiem, co takiego mogło być w tym łóżku, ale musiałam leżeć na czymś tak twardym, że całe ciało mam obolałe. Naprawdę, to była okropna noc!

Wtedy przekonali się wszyscy, że była prawdziwą, najprawdziwszą królową. Taką bowiem delikatną skórę mogła mieć tylko prawdziwa, najprawdziwsza królowa, skoro wyczuła przez dwadzieścia materacy i przez dwadzieścia pierzynek z puchu jedno jedyne ziarenko grochu!

Królewicz oświadczył się o jej rękę, został przyjęty i wzięli ślub — a ziarenko grochu przekazano do muzeum, gdzie do dnia dzisiejszego można je oglądać, chyba, że ktoś je ukradł. Ale zaprzeczam wam, że to wszystko działo się naprawdę!

(wg J. Ch. Andersena)

Kiedy Piotruś wszedł do lasu, gałęzie zasłoniły niebo jak dach; był to dach ruchomy i groźnie szumiący, wcale nie taki pod którym dobrze jest się skryć. I im głębiej chłopiec zanurzał się w leśny gąszcz, tym groźniejszy stawał się szum drzew. Konary uderzały o siebie z łoskotem, cienkie gałązki gniewnie syczały. Chłopcu zrobiło się straszno. Kiwaj bał się także, co chwila chwycił chłopca za ubranie i ciągnął w stronę domu.

— Nie, nie możemy zawrócić. Musimy iść naprzód aż do świtu — mówił chłopiec i głaskał psa po grzbiecie. Czuł pod palcami, że sierść psa jeży się ze strachu.

Czasami Kiwaj przystawał na chwilę i warczał. Wtedy Piotruś bał się najbardziej... i wobec tego mówił do psa jak najbardziej stanowczo:

— Cicho bądź, Kiwaju. Przecież nie ma tu nic niebezpiecznego.

Wędrowka trwała długo. „Czy już nigdy nie skończy się noc — myślał Piotruś. — Czy już nigdy nie uspokoją się te okropne drzewa?”

Nagle gałęzie stanęły nieruchomo, jak zaczarowane — i las zamilkł. Piotruś zatrzymał się i spojrzął w górę: niebo nad drze-

### I JURGIELEWICZOWA

#### O chłopcu, który szukał domu



wami stawało się blade, blade, coraz blade.

Chłopiec oparł się plecami o pień wielkiego buku, przyłożył dłoń do ust i zawołał z cichych sił:

— Milorado! Milorado! Milorado!

Odpowiedziało mu echo, a potem zaległa wśród drzew zupełna cisza.

— Nie przyjdzie. Nie chce przyjść... A może wcale jej tu nie ma? — i Piotruś poczuwszy, że jest strasznie zmęczony, osunął się na ziemię. W tej samej chwili posłyszał kroki Milorady.

Przyszła skądś, z głębi lasu i patrzyła teraz na chłopca pięknymi, mądrymi oczami. I chociaż była wróżką, poglądziła Piotrusia po głowie zupełnie zwyczajnie i usiadła koło niego na ziemi. Kiwaj ułożył się natychmiast u jej nóg.

— Słucham — powiedziała — wolałaś mnie.

— Tak. Zaraz ci powiem, dlaczego.

Milorada uważnie wysłuchiwała opowiadania o tym, co się stało w Domu pod Topolą.

— Znajdę kłębuszek — powiedział Piotruś na zakończenie — ale ty... bez ciebie sobie nie poradzę.

— Co obmyśliłeś?

— Mogę znaleźć kłębuszek, jeśli pomogą mi Pakiwaje.

— Czy to są przyjaciele?

— Tak.

— To dobrze. Cóż można zrobić w życiu bez przyjaciół?

— Pamela widzi w ciemności, Kiwaj czuje zapachy, których człowiek nawet się nie domyśla. Wzrokiem albo węchem trafią do każdej szpary, każdej dziury.

Muszą tylko wiedzieć, o co chodzi!

— Czegoż więc żądasz ode mnie?

— Zaczaruj mnie! Zaczaruj mnie tak, żebym mógł z nimi mówić!

Wróżka nie odpowiedziała nic.

— Milorado — prosił Piotruś — przecież dobrze wszystko obmyśliłem. Pomóż mi!

— Należy się pomóc tym, którzy pomagają skrzywdzonym. Ale zaklęcie, którego żądasz, jest niebezpieczne.

— Dlaczego?

— Posłuchaj: kto chce porozumiewać się ze zwierzętami, musi stać się małym, aby ukrył go liść łopianu, aby pożywił go owoc wiśni, aby napoiła go kropła deszczu. Musi się chronić przed ludźmi, aby go nigdy nie zobaczyli. Jeśliby się stało inaczej, już między ludzi nie wróci.

— Będę uważał, żeby mnie nikt nie widział! Będę się bardzo starał!

— To jeszcze nie wszystko. Mogę cię zaczarować... Nie spodziewaj się jednak, że cię odczaruję. Musi to zrobić ktoś inny.

— A kto?

cdn.



## Rozmowy z Czytelnikami

W nadsyłanych do Redakcji listach proszą Czytelnicy nie tylko o wyjaśnienia dotyczące ideologii, ale przedstawiają również swoje problemy odnośnie dyscypliny wewnętrznej Kościoła Polskokatolickiego. Jednym z nich jest p. Stanisław Rz. z Grodziska, który pisze między innymi:

„Ideologia Kościoła Polskokatolickiego jest mi na ogół znana, gdyż od roku 1964 systematycznie czytam tygodnik „Rodzina”... Posiadam też niektóre broszurki, jakie swego czasu ukazały się nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej... Chciałbym jednak uzupełnić moje wiadomości odnośnie dyscypliny wewnętrznej Waszego Kościoła. Zwracam się więc do Duszpasterza z prośbą o odpowiedź (gdymy to było możliwe, w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”) na następujące pytania z tej dziedziny:

Czy w Kościele Polskokatolickim obowiązują jeszcze — jak to ma miejsce w niektórych para-

fiach rzymskokatolickich — karteczki przy spowiedzi wielkanocnej?

Czy z okazji uroczystości zaduszkowych praktykowany jest u Was zwyczaj odczytywania „wypominków” za zmarłych?

Wiadomo mi, że w pewnych wypadkach Kościół Polskokatolicki dopuszcza rozwody. Nie orientuję się jednak, czy wszyscy wyznawcy tego Kościoła mogą uzyskać rozwiązanie małżeństwa na forum kościelnym, jeżeli wcześniej otrzymali rozwód w sądzie cywilnym? Jakiego powody upoważniają Sąd Kościelny do ogłoszenia wyroku o rozwiązaniu dotychczasowego związku? Czy w takim wypadku oboje dotychczasowi małżonkowie mają prawo do ponownego zawarcia małżeństwa sakramentalnego?

Dlaczego Kościół Polskokatolicki zniósł kary kościelne? Przecież nie są one wymysłem Kościoła rzymskokatolickiego, gdyż znane były już w początkach chrześcijaństwa. Wspomina o nich już apostoł Paweł w I liście do Koryntian. Zresztą żadna społeczność... nie jest w stanie wychować ludzi tak idealnych, by można było znieść koieksy karne oraz wymiar sprawiedliwości...

Czy nauka o odpustach — głoszona od wielu wieków przez Kościół rzymskokatolicki — ma uzasadnienie w Piśmie św.?”

Szanowny Panie Stanisławie! W Kościele naszym nigdy nie był praktykowany zwyczaj składania karteczek (z imieniem i nazwiskiem oraz dokładnym adresem) przez przystępujących do spowiedzi wielkanocnej. Nie było to po prostu konieczne. Obowiązek przystępowania do Spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej pozostawiamy bowiem wewnętrznej dyscyplinie wyznawców.

Ponadto, możliwość pojednania się z Bogiem w spowiedzi ogólnej (mogą z niej korzystać wszyscy dorośli członkowie Kościoła) spowodowała, że wyznawcy nasi nie traktują tego obowiązku jako uciążliwego i nie starają się go ominąć. Karteczki takie — wymagane niegdyś w parafiach rzymskokatolickich — były przejawem swego rodzaju „przymusu moralnego” względem parafian. Chyba jednak i tam zaniechano już tej praktyki.

Kościół Polskokatolicki wierzy w życie pozagrobowe. Uczy również, że jego jakość uzależniona jest od stopnia zdobytej za życia doczesnego miłości Boga i bliźniego. A ponieważ dopiero w dniu Sądu Ostatecznego będzie wiadome, kto na pewno jest zbawiony, Kościół nasz żywi uzasadnione przekonanie, że duszom zmarłych można przychodzić z pomocą przez ofiarowane w ich intencji modlitwy i dobre uczynki. Utwierdza nas w tym Biblia, w której czytamy: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów uwolnieni” (2 Mch 12, 46). Te ostatnie słowa rozumieją egzegeci, jako uwolnienie od kar za grzechy. Również tradycja Kościoła pierwszych wieków — przejawiająca się w pismach Ojców Kościoła — uznaje pożytek modlitwy za zmarłych. Przejawem takiego samego przekonania naszego Kościoła jest modlitwa za dusze zmarłych, o czym świadczą również „wypominki”.

Sąd Kościelny może wydać orzeczenie o rozwiązaniu poprzedniego małżeństwa tylko w pewnych wypadkach. O pierwszym mówi Chrystus w słowach: „Każdy, kto opuszcza żonę swoją, wyjąwszy powód wszeteczeństwa, prowadzi ją do cudzołóstwa, a kto by opuszczoną poślubił cudzołożyciel” (Mt 5, 32). O innym wspomina apostoł Paweł, gdy pi-

szcze: „Jeśli poganin chce się rozwieść, niechże się rozwiedzie; w takich przypadkach brat czy siostra nie są niewolniczo związani, gdyż do pokoju powołał was Bóg” (1 Kor 6, 15). Zatem — jak twierdzi bp Maksymilian Rode — „choćby Nowy Testament głosi nierozzerwalność małżeństwa, w tych dwóch przypadkach: Nierządu stwierdzonego i udowodnionego i zasadniczej aktywno-wrogiej rozbieżności ideologicznej małżeństwo chrześcijańskie może być rozwiązane. A dotychczasowi małżonkowie mogą zawrzeć nowy związek małżeński i to również legalny jak poprzedni” (Ideologia Społeczna Nowego Testamentu, Warszawa 1976, tom II, str. 213). Sąd Kościelny musi jednak mieć pewność, że zaistniał jeden z przytoczonych wyżej powodów.

W pierwotnym Kościele nie zachodziła konieczność stosowania kar w późniejszym rozumieniu. Wszyscy bowiem kierowali się najwyższym prawem — przykazaniem miłości Boga i bliźniego. Bo „u wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza” (Dz. 4, 32a). Również przez wiele następnych wieków takie kary kościelne jak ekskomunika, interdzykt i inne, nie były znane. Wprowadzono je dopiero w wiekach średnich dla wymuszenia uległości wobec papieża. Kościół Polskokatolicki, kierujący się zasadami Kościoła pierwszych wieków, wprowadza świadomą dyscyplinę wśród swoich wyznawców.

Nauka o odpustach nie posiada niestety uzasadnienia w Biblii. Stąd nie obowiązuje w naszym Kościele.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Wiek dojrzały a... kuchnia (I)

Mówi się dzisiaj wiele na temat tego, żeby jako podstawę określenia wieku człowieka przyjmować nie datę urodzenia, lecz stopień sprawności ustroju. Zachowanie więc jak najdłużej sprawności fizycznej i umysłowej to przedłużenie młodości.

Czy żywienie może mieć na to wpływ? — oto problem, który interesuje chyba każdego, szczególnie zaś tych, którzy przekroczyli już barierę młodości.

Sprawy żywienia towarzyszą człowiekowi od początku jego życia do późnej starości. Odzwiając się prawidłowo nie tylko możemy osiągnąć lepszy rozwój dzieci, czy większą wydajność pracy, ale również przedłużyć okres sprawności. Jak się więc odżywiać? Przede wszystkim trzeba pamiętać o tym, że w każdym okresie życia, a więc i



w wieku starszym, pożywienie powinno dostarczać organizmowi stale wszystkich składników odżywczych, i to w ilości potrzebnej do pokrycia zapotrzebowania ustroju.

Modyfikacje, jakie wprowadzamy do żywienia osób starszych będą się wiązać ze zmianami, występującymi w organizmie w miarę jego starzenia się. Może to dotyczyć zmniejszania się zdolności trawiennych przewodu pokarmowego, łatwości przyswajania składników pokarmowych, zmniejszenia zapotrzebowania na niektóre składniki

itp. Sprawy utraty uzębienia też nie są tu bez wpływu.

Ponieważ u osób starszych, szczególnie u kobiet, dość często występuje ctyłość, tak niekorzystna dla naszego wyglądu i zdrowia, na wstępie zastanówmy się, co jest tego przyczyną i jak się żywić, żeby nie stracić tzw. linii.

Żyjmy w zgodzie z kaloriami. W miarę starzenia się człowieka zmniejsza się intensywność procesów przemiany materii i ogólna aktywność, a w związku z tym zmniejsza się zapotrzebowanie na kalorie. Spadek zapotrzebowania kalorycznego zaczyna się już po przekroczeniu 25 roku życia. Początkowo jest nieznaczny, po 45 roku życia zwiększa się wyraźnie, a w wieku 65 lat zapotrzebowanie kaloryczne jest mniejsze o przeszło 20 procent od zapotrzebowania człowieka 25-letniego. Jak z tego wynika, powinniśmy systematycznie zmniejszać wartość kaloryczną naszego pożywienia, czyli spożywania tych produktów, które są bogatym źródłem kalorii.

Przede wszystkim ograniczyć należy spożycie cukru i słodczy oraz tłuszczów i produktów zawierających większe ilości tłuszczu, jak również produktów strączkowych suchych i w pewnym stopniu zbożowych (pieczy-

wo, potrawy mączne, kasze).

Cukier i słodczyce sprzyjają nie tylko powstawaniu otyłości i próchnicy zębów, ale również miażdżycy naczyń.

Dla naszego organizmu nie jest obojętne, jakie tłuszcze i w jakiej postaci będzie otrzymywał. Obok innych tłuszczów, powinniśmy spożywać dziennie około łyżki oleju, najlepiej słonecznikowego, arachidowego lub sojowego. Oleje te zawierają niezbędne nie nasycone kwasy tłuszczowe, które wpływają na obniżenie cholesterolu we krwi, nie sprzyjają więc powstawaniu miażdżycy. Pozostała ilość mogą stanowić tłuszcze różne, które poszczególne osoby dobrze znoszą.

Składniki budulcowe są bardzo potrzebne. I to wcale nie w zmniejszonej ilości. W przypadku białka — budulca mięśni — to w miarę starzenia organizm nasz ma mniejsze zdolności wykorzystania go zarówno ze względu na zmiany w trawieniu i przyswajaniu; jak i w przemianach wewnątrz ustroju. Żeby nie dopuścić do zmniejszenia tkanki mięśniowej (związek mięśni i skóry) trzeba zwiększyć ilość białka w stosunku do wagi ciała. Przy tym ważny jest sto-

(cdn)

— Co? I pani go potrzebuje? — zawołał Ragis.  
 — Naturalnie, i to bardzo pilno. Stryj potrzebuje go do pomocy w sprawie jakiegoś kościelnego gruntu za rzeką, który mu dzierżawca — Żyd chce odebrać. Prosi go bardzo do siebie na plebanie.  
 — Gdzie go nie proszą?... Ale go nie ma. W Wilajkach na połowie siedzi już tydzień — może dziś wróci.

Hanka zawahała się nieco i wreszcie odezwała się z cicha:  
 — I ja bym rada go zobaczyć. Tam w domu...  
 — Wiem, wiem — przerwał Ragis — miałem dziś honor rozmawiać z waszym milutkim dziedzicem. No, ziółko!  
 — Młodość, dobrodzieju, nierozwaga! — mitygowała, jak zwykle, staruszka.

Panienci weszły tymczasem na podwórze i usiadły na ławce pod oknem. Julka już rzuciła trzymaną książkę, Hanka pęk ziół i kwiatów, zdjęły kapelusze i zawierały znajomość z menażerią Ragisa.

Panna Aneta wchodziła, to wychodziła z domu, mocno widocznie zafrasowana.

— Moje dziatki, czymże ja was ugoszczę? — wymówiła wreszcie swą wielką troskę, załamując ręce desperacko.

Nim miały czas zaprotestować, skrzypnęła furtka i piękna żona Grała weszła na podwórze. Biała chustka z lekka okrywała jej złoty włos, słońce opaliło nieco twarz, a strój zaścianka, barwny i dostatni, podnosił jeszcze urodę.

W jednym ręku trzymała spory kosz, liśćmi pokryty, drugą dłonią przysionła oczy i powitała całe towarzystwo wesółym uśmiechem:

— Dobre południe. Przyniosłam pannie Anecie poziomek z dąbrowy.

Blękość niebiańska rozmarszczyła stroskane oblicze, wnet jednak skrupił ją zamać.

— Dziękuję wam, Martusiu, dziękuję! Ale nie godzi się odbierać jagód! Zbierać ciężko! Może staraliście się dla męża?

— Jeszcze by co? Czy on się tam zna na czymś dobrym? — odąszy usta odparła piękna kobieta.

Ragis zmrużył oczki filuternie i wąsiki nastroszył:

— Doprawdy? Na dobrym się nie zna? Ma się rozumieć! Cebula! Że pani, Lukaszowo, kiedy tak człowiek bez gustu, to zupełnie źle.

Kobieta zaśmiała się, aż błysnęły wszystkie zęby w koralowej oprawie. Koszyk postawiła na ławce i dodała:

— Czyja dąbrowa, tego jagody. Zbierałam z uciechą, bo przy święcie w c'acie tak nudno, że i pies nie siedzi.

— Wojnat podobno umiera? — przerwał Ragis.

Twarz Marty zmieniła się w mgnieniu oka. Z uśmiechniętej stała się twardą i ponurą. Niedbałe machnęła ręką.

58

— A niech umiera! — syknęła przez zęby.  
 — Marka dziś wołał — mruknął kaleka.  
 — Już woła? Spróbował panowanie w pustce! No, zobaczy, czy tak łatwo sprowadzić, jak wypędzić! Marek pewnie nie poszedł!  
 — Nie poszedł, bo go nie ma. Ale żeby był, toby nie odmówił choremu. I wam, pani Lukaszowo, przystoi tam zajrzeć...  
 — Zeby konał, to nie pójdę! Jak psa wypędził i Marka i mnie! Niech go teraz pies dogłada!

Zaiskrzyły jej się oczy, poczerwieniały policzki. Z ładnej kobiety stała się megiera. Ragis popatrzał, głową pokręcił i już milczał.

— Mnie się zdaje, że Marek nie pójdzie — mówiła dalej — ot, żeby zawołał Lukasz, to co innego! Temu się zawsze zdaje, że on za grzechy całego świata powinien cierpieć i lamentować! Ja nie taka!

Szczęściem, że panna Aneta nie słyszała tej złości, boby nie odważyła się przyjąć jagód od takiej impetyczki. Ale starowina, uspokoiwszy skrupuły, zabrała koszyk i znikła z nim w głębi domu. Ukazała się zaledwie po wybuchu gniewu, z pustym sprzętem, i serdecznym podziękowaniem przerwała niemilą scenę.

— Nie ma za co? — uśmiechnęła się po dawnemu Marta — ale ja stoję, a nie mówię najważniejszej rzeczy. Tam na Dewajcie, spotkałam państwa z Poświęcia. Łódką przyjechali. Sama pani bardzo ładna z modnie ubrana, a pan, musi być mąż, to taki brzydki, że aż strach!

— Cóż oni tam porabiali? — spytał Ragis i Julka, bo Hanka od dawna zatopiona była w obserwacji białych chmur na szafirze, a panna Aneta podreptała do domu.

— Spiewali, rozmawiali nie po naszymu, zaglądali do lochów, do studni, obchodzili trzy razy Dewajtisa, aż nareszcie zobaczyli mnie i podeszli. O coś się pytali, o dąb chyba, bo ręką pokazywali. Pani umie trochę po polsku, ale nie rozumiałam. Potem zajrzała do jakiejś książki i pyta: „gdzie pan Marek Czertwan?”. Pokazałam im ścieżką, ukłonili się i poszli dalej. Niezawodnie przyjdą tutaj...

— Sliczna nowina! — zawołała Julka — będę ich wyglądać aż do północy! Bardzo ciekawa tej Amerykanki. Nie widział jej nikt jeszcze?

— Nie. Pytałem Marka, czy ładna, ale naturalnie nic się nie dowiedziałem — wtrącił Ragis.

— Podobno bardzo pracowita i praktyczna. Witold u nich był wczoraj — odezwała się Hanka — mówił, że bez zachwyty patrzeć na nią niepodobna.

— Ho, ho, ho! Może być źle z Witoldem! dostanie harbuza!

— Skąd pewnik taki smutny? — zauważyła żartobliwie Julka.

cdn.

**POZIOMO:** 1) kobieta uprawiająca hippikę, 5) piewca Podhala, 10) starsza szanowana kobieta, 11) samoczynne urządzenie, 12) otwór w dachu, 13) ciężarek ocechowany, 15) półpiętro, 16) Cd, 19) aureola, 21) słynny francuski aktor komediowy, 25) depesza, 26) lekkie płótno bawełniane, 28) wieżyczka meczetu, 29) śpiewak w klatce, 30) konkurencja narciarska, 31) umowa, układ.

**PIONOWO:** 1) flota hiszpańska wysłana w 1588 na podbój Anglii, 2) składnik stopów drukarskich, 3) przyrząd do mierzenia oporności przewodników, 4) sklepik odpustowy, 6) dowodzi flisakami, 7) jedna z republik radzieckich, 8) strunowy instrument muzyczny, 9) wielka pustynia chilijska, 14) sztuczny język międzynarodowy, 17) kłątwa kościoła, 18) bursa, 20) jeden z rekwizytów Chaplina, 22) konwój, 23) niedopalek świecy, 24) afisz, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 34”. Do rozlosowania.

nagrody książkowe

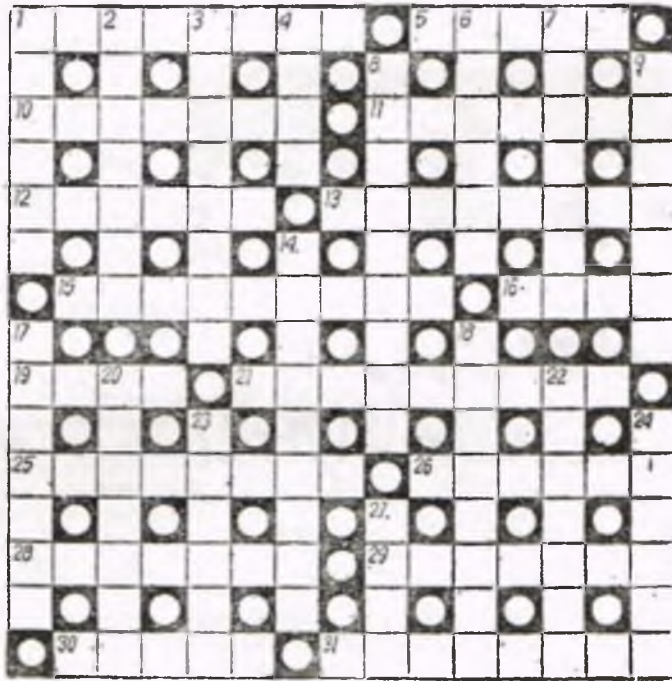
Rozwiązanie krzyżówki nr 27

**POZIOMO:** sąsiadka, szlem, sekator, ekspert, Katona, kolekcja, Stanisław, kasa, ruda, renowacja, telegram, teoria, segment, Ariosto, Styka, kajakarz.  
**PIONOWO:** suszka, sekret, Antonina, karp, zasiew, elekcja, dekorator, stragan, esperanto protest, wazelina, delegat, jurysta, zgiełk, kalosz, mara.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 23 nagrody wylosowali: Elżbieta Stormowska z Pińczowa i Stanisław Kosakowski z Rzeszowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 34



**rodzina**  
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorem - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-adhucyjnych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpatrii Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następnym; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 526. P-66.

## MARIA RODZIEWICZÓWNA



Chłopi chcą teraz trzydzieści rubli! Już ja bym swymi zapłacił, ale odesłałem wnukowi do szkół, więc przyszedłem do panicza po ratunek.

— Ma się rozumieć! Do panicza po ratunek! Już on do tego tylko na świat się narodził. Ho, ho! to się wie. Każdy rad puchliźnie z głowy jemu oddać. Jeszcze łają potem na podziękę. Wracajże stary, bo ci Dubissa i resztę zabierze. Panicza przysyłę jutro rano.

Tu Ragis, jak arcykapłan wielce możnego boga, skinął łaskawie, dumny ze swego stanowiska — i rozsiadł się wygodnie.

— Cudowna Panienko — rzekł z westchnieniem, gdy się furtka za Juchną zamknęła — dzięki ci raz jeszcze, że tylko to drewnienko mam swoje na świecie! — Pokiwał głową i przerwał monolog nuceniem.

Kto pieniędzy nie ma, ten żyje szczęśliwy,  
I noc ma spokojną, i dzień nietroskliwy!

— Marczyško moje niby coś ma i coś mu z tego?

Śpieszy, śpieszy od tego jeziora, jak na gody do chaty! Acha, ma się rozumieć — będą mu gody! Witold, Wojnat, Juchno z kołem! Antyfona! Jeszcze nim przyjdzie, kilkoro tego przybędzie. Ot, tobie pociecha obywatelska! Oh, moje ty drewnuszko pocziwe — z tobą nie ma kłopotu!

Uśmiechnięty starzec poklepał pieszczotliwie swą drewnianą nogę i wnet ucha nadstawił.

— Oho, wraca panna Aneta z muchami swoimi!

Moje uszanowanie! Dostanę buziaka nie prosząc! To ci dopiero amatorstwo!

Turkot się zbliżał, Ragis wstał żywo i umknął do chaty. Przez okienko wytknął głowę i parlamentował:

— A co? Udało się pannie Anecie?

— A jakże, dobrodzieju, a jakże! Jak Grenis podkurzył, wyleciały nieboraczki. Podałam im gałązkę jarzębiny i wnet opadły. Królowa siadła mi na rękę — ot, mam ją tu, w klateczce!

— Dziękuję, dziękuję, nieciekawym! Zabierajcie to z podwórza! Hu, co ich lata! Aż mi ciarki chodzą po skórze!

— I nie wstyd to staremu żołnierzowi kryć się pod ukłuciem żądła? — zabrzmiał zniechęca obcy głos z przeciwnej strony, od łąk.

— A nie wstyd to wam, dziewczęta, trawę mi deptać? Ej? ograbię, ograbię! — odparł nie zmieszany, oglądając się z uśmiechem.

W głębi podwórza, za płotem ogródka warzywnego, stały dwie nierozłączne przyjaciółki i koleżanki: Julka Nerpalis i Hanka Czertwan.

Przyjaźń to była dawna, od dziecka, i braterstwo ducha, pragnącego czynić i myśleć samodzielnie. Julka ze swą trzeźwą, żywą naturą objęła od dawna pierwszeństwo i ster tej spółki. Rok ciężkiej pracy i koleżeństwa zacieśnił węzły. Zrównały się pracą, wytrwaniem, zespoliły się prawie w jednostkę, uzupełniała jedna drugą.

Pozornie niepodobne były do siebie, chyba z ubioru. Jedna śniada, żywa, rozmowna, zawsze wesoła, o biegających oczach i mieniącej się co chwila twarzy, przedstawiała czyn i praktykę; druga blada, milcząca, z wieczną zadumą na czole i chmurą w wielkich tęsknych oczach, była obrazem myśli cichej, głębokiej a wielkiej.

Na wspomnienie zdeptałej łąki przestrasz i zawstydzony mignęło w źrenicach Hanka. Nie znała się na żartach, słowo każde było dla niej świętą prawdą, co do litery. Julka potrząsnęła wyzywająco swą kędzierzawą głową i odparła swobodnie:

— Niech pan ograbi pasterzy tej trzody, którą właśnie wypłoszyłyśmy z łąki. Nam się należy za ten czyn honorowa wzmianka!

Panna Aneta z własnego doświadczenia pojęła panikę Hanka, co rychlej więc nadeszła z pomocą, powiesiwszy uwięziony rój na wiśnię.

— Nie słuchajcie, moje dzieciętki. Jegomość żartuje! Chodźcież do nas! A jakież to ziółko u ciebie w rękę Haneczko? Może na co sposobne?

— Cynoglossum, ciociu. Ma szerokie zastrowanie! — odparło dziewczę, całując serdecznie twardą dłoń starowiny.

— Może od reumatyzmu? — zagadnął Ragis, podchodząc.

— Ej, nie. Na reumatyzm mikstury nie nie poradzą. Potrzebny klimat, sędzę — rzekła nieśmiało i bardzo cicho.

— Nie stawiaj diagnozy, Hanko! Poczekaj cztery lata — zaśmiała się Julka i zwracając się do gospodarzy, dodała:

— Pana Marka nie ma w domu?



## abc... savoir-vivre'u

### WYCIECZKA ZESPOŁOWA (13)

Na wycieczce zespołowej obowiązuje przede wszystkim dyscyplina. Nie wypada więc spóźniać się na zbiórki i tym samym zmuszać potem wszystkich do forsownego marszu w celu nadrobienia straconego czasu. Jeśli sytuacja tego wymaga należy także wziąć ze sobą niezbędne rzeczy, a więc termos z ciepłym lub chłodnym napojem, odpowiedni prowiant (odróżam, jeśli jest gorąco zabierać kanapek z nietrwałą wędliną — łatwo wtedy o zatrucie i dodatkowe kłopoty), jakiś nieduży koc i na wszelki wypadek foliowy płaszcz nieprzemakalny, by nie moknąć potem na deszczu. Można też o ile jesteśmy w towarzystwie dobrze już znanym, umówić się co do podziału ról i zadań, by równomiernie obciążyć nimi wszystkich uczestników wycieczki. Należy jednak przy tym wziąć pod uwagę organizacyjne umiejętności i fizyczne możliwości każdego z nich, by np. starszej czy słabszej osobie nie proponować obowiązków ponad jej siły.

Jeśli zaś w skład grupy wchodzi osoby nieznanne, rzecz jasna o wszystko staramy się sami, by potem, zapominając np. koca czy termosu nie wpraszać się w gościnę do tych, którzy okazali się bardziej zapobiegliwi. Chyba, że wykażą wyrozumiałość i sami nam to zaproponują. Jeśli skorzystamy z grzeczności, wypadłoby chociażby w drodze powrotnej zaferować im z naszej strony jakąś pomoc, np. wyreczyć którąś z osób w miesieniu części bagażu. Jeśli odmówi — nie nalegamy.

Należy także pamiętać o tym, by w czasie zwiedzania trzymać się grupy, przewodnik wycieczki jest bowiem w dużym stopniu odpowiedzialny za bezpieczeństwo jej uczestników. Nie należy zatem mu utrudniać pracy.

Korzystanie z cudzych naczyń (może to być menażka wypożyczona w celu skonsumowania zupy) wymaga zawsze ich zwrotu w nie-nagannej czystości. Nie wypada również oddać nie wytrzebanego koca.

Należy natomiast pamiętać, że o miejscach postoju decyduje prowadzący. Chyba, że sytuacja wymaga zatrzymania się w nie przewidzianym miejscu. Każdy podobny przypadek należy jednak zgłosić do przewodnika, by osoba pozostająca w tyle „nie wyleciała z trasy”. Jest to szczególnie ważne zwłaszcza w górach, gdzie warunki atmosferyczne zmieniają się dość raptownie. Uczestnicy wycieczki powinni także pamiętać, że opóźnienie marszu bez wyraźnego powodu (np. po to tylko, by co chwila podziwiać widoki lub wystawy, co ma często miejsce w czasie wycieczek w mieście) jest nie tylko brakiem subordynacji, ale także grzeczności w stosunku do całej grupy, o co, słusznie, może mieć ona pretensje.

Wyruszający na dłuższą, bardziej forsowną wycieczkę powinien także wziąć pod uwagę swoje kondycyjne możliwości, by w drodze nie przysparzać kłopotów pozostałym uczestnikom. Nie powinni więc udawać się w wysokie Tatry ludzie z niewydolnością krąże-

nia czy nie umiejący chodzić po górach, podobnie jak słabi pływacy powinni unikać splotów kajakowych.

Warto także pamiętać, że odpowiedni strój ma również pewien wpływ na dyscyplinę wycieczki. Biała suknia i wysokie obcasy są dobre w lokalu, nie w lesie, a już na pewno nie w czasie wchodzenia na Giewont! O złamanie nogi wtedy wietrudno, zaś pretensje można mieć jedynie do siebie. Jeśli już nieopatrznie włożymy na siebie zbyt jasny i pretensjonalny ubiór, trudno, musimy ponieść tego konsekwencje. Nie wypada zatem przy każdym miejscu postoju robić uwagi w stylu: „tu nie siadajmy, mam jasną spódnicę”.

Przewodnicy grupy powinni natomiast pamiętać, że trasa i tempo wycieczki muszą być przystosowane do możliwości najsłabszego uczestnika.

Wycieczki z namiotem wymagają od ich uczestników przede wszystkim dobrego zdrowia. Ale wymagają też zmysłu organizacyjnego, zaradności i dyscypliny. Każdy powinien mieć tu określoną funkcję, by uszczęśliwić się niepotrzebnymi kłopotami. Poza prowiantem (odpowiednio zabezpieczonym i przechowanym), środkami podstawowej czystości oraz spiworami i innym wyposażeniem, w każdym namiocie niezbędna jest apteczka. Pozwala to uniknąć wielu kłopotów w sytuacji, gdy pomoc lekarska nie może być od razu zapewniona.

Biwakowicze powinni także pamiętać, że oprócz siebie mają także obowiązek względem środowiska, a więc nie powinni zaśmiecać terenu, niszczyć drzew, palić ognisk w okresie wzmożonej suszy. To ostatnie grozi bowiem tragicznymi konsekwencjami. I jeszcze jedno — odpowiedzialność i rozsądek są poza przestrzeganiem zasad grzeczności obowiązkiem każdego z uczestników wycieczki. A dbałość o sąsiada, nie tylko o własne wygody, świadectwem najwyższej kultury.

(EIDo)